



W numerze między innymi:

2. Kiedy nastąpi koniec świata ks. M.Ciemniewski
3. Niesamowity sukces drużyny strzeleckiej z CKZiU w N.Wsi M.Kmidowska
3. IV Chrześcijański Kongres Społeczny Andrzej Gut
4. Obrazki z życia ziemian i chłopów z okolic Michałowa G.Wachnik
7. Moja wspomnienia Monika Morsztyn-Dzięgielewska
9. Pora na zasłużony odpoczynek! Ewa Małowaniec
9. List Prezesa J. Kaczyńskiego do uczestników Spała 2017 red./JK
10. Coroczny piknik rodzinny w Konarach D.Sadowska
11. 73 Rocznica operacji zrzutowej Weller 7 J.Ch.Czachowski

Temat numeru:

"BRONIMY NASZYCH WYBORÓW"

Drodzy czytelnicy,

Rozpoczęły się wakacje tak oczekiwane, zwłaszcza przez dzieci. Miejmy nadzieję, że upłyną wszystkim radośnie i zdrowo. Wypoczywajmy więc na ile nas tylko będzie stać, bo żeby pracować efektywnie trzeba mieć czas i na odpoczynek i na zajęcie się wreszcie własnym zdrowiem. Tak jak dziurawa, nie cerowana skarpeta drze się dalej, tak człowiek, który w porę nie pójdzie do specjalisty zaczyna się rozsypywać. Wiem coś na ten temat.

Oprócz osobistych planów, czeka nas lato pełne wrażeń społecznych i politycznych, w których trzeba brać udział jeśli chce się uchodzić za obywatela świadomego świata i świadomego swoich wyborów. Nie ma nic gorszego niż godzenie się dla świętego spokoju na cokolwiek.

A co do wyborów, jesteśmy już w drugiej połowie kadencji samorządowej i wszystkie ugrupowania zaczynają zastanawiać się, na poważnie, jakich kandydatów wystawią w wyborach do samorządu.

Wszystkim nam przyjdzie nie tylko dokonać wyboru ale i przypilnować aby ten nasz wybór nie był zfałszowany jak to bywało wcześniej.

Tymczasem trzeba rozglądać się, patrzeć, słuchać i wyciągać wnioski.

Ważne jak ktoś działa, czym się kieruje, jak i czyje pieniądze rozdaje, czy czasem sami nie sprzedajemy się za marne srebrniki.

W numerze wrześniowym wiele ciekawych relacji i nowinek.

Do zobaczenia więc po wakacjach. Przywieźcie z nich nie tylko pamiątki ale też nowe pomysły na lokalną przyszłość.

Grażyna Kijuc

Prezydent RP - Andrzej Duda na Zjeździe Klubów Gazety Polskiej w Spale

...“Spotkania z Państwem to zawsze spotkania, po których chce się służyć Ojczyźnie i człowiek ma do tej służby dodatkowy zapal. Uśmiecham się, bo myślę sobie: jeśli masz czasem chwile zwątpienia i załamania, spotkaj się z klubami Gazety Polskiej, to będziesz rozumiał, jak bardzo ważna jest twoja służba.

„Tu rodzą się zwycięzcy” – głosi napis na ścianie tego obiektu. Tak – rodzą się właśnie w Was. Chciałem podziękować za zaproszenie na spotkanie, które ma charakter polityczny, dyskusyjny, ale i towarzyski – spotkanie przyjaciół. To te spotkania, na których ludzie się jednoczą. To piękna idea i nie dziwię się, że od 12 lat się spotykacie – to daje siłę.

Przez te 12 lat było wiele momentów bardzo, bardzo trudnych – jak w 2010 r. I dzięki sile, która płynie z Waszego środowiska, te trudne chwile udało się przetrwać – nie załamać się, tylko być w poczuciu tego, że są inni ludzie, którzy też tak postrzegają rzeczywistość i za to chciałem też podziękować.

Chcę Państwu podziękować i prosić, byście nie spuszczaali z tonu. Cieszę się, że również w tych czasach jesteście cały czas razem. Wasza ocena dzisiejszych władz jest bardzo potrzebna. Jesteście po to, aby te władze ocenić. Wasze głosy są potrzebne, by je rozważyć, a jeśli są słuszne – wcielić je w życie.”...

200-setna rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki

W naszym wareskim Muzeum im. Kazimiera Pułaskiego znajdują się trzy różne portrety tego samego człowieka - Tadeusza Kościuszki.

W tym roku mija 200 lat od śmierci. narodowego bohatera, który przeżył 71 lat.

Tadeusz Kościuszko urodził się w szlacheckiej rodzinie herbu Roch III, na Podlasiu w Merczowszczyźnie. Był absolwentem Szkoły Rycerskiej w Warszawie i Akademii Wojskowej w Paryżu.

Latem 1775r wrócił do Polski po I rozbiórce Rzeczypospolitej, której rozbiórca ograniczyli wojsko do 10 tys. Nie mogąc znaleźć pracy w wojsku, brat gospodarzył w rodzinnym majątku, a nie mając odpowiedniego majątku, jego ukochaną wydał za innego - postanowił jesienią tegoż roku wyruszyć w poszukiwaniu zatrudnienia. Jego droga wiodła przez Drez-

no, Paryż aż zatrzymał się w Ameryce gdzie toczyła się wojna o wyzwolenie kolonii z pod panowania brytyjskiego. Jego wykształcenie inżynierskie zostało wykorzystane w wielu miejscach. Wyrazem uznania dla jego umiejętności było powierzenie mu budowy twierdzy West Point gdzie teraz mieści się Akademia Wojskowa Stanów Zjednoczonych.

W uznaniu zasług amerykański Kongres awansował go w roku 1783 na generała brygady armii amerykańskiej.

W podziękowaniu otrzymał ok. 250 ha a zaległy zółd wypłacono mu dopiero w roku 1798, które przeznaczył na wykupienie wolności i kształcenie murzynów.

Wyjechał ponownie do Polski w 1784 r. powierzając przyszłemu prezydentowi Jeffersonowi wykonanie jego testamentu - niestety jego przyjaciel sprzeniewierzył się jego wykonaniu ze względu na zbyt wyraźne abolicjo-

nistyczne zapisy.

Po powrocie do kraju przez 5 lat mieszkał w Siechnowicach, gdzie mimo skromnych dochodów ograniczył pańszczyznę swoim chłopom do 2 dni, a kobiety zwolnił całkowicie, co nie znalazło uznania u jego sąsiadów. Interesował się sprawami kraju, a postanowienia Sejmu Wielkiego o zwiększeniu armii spowodowało, że uzyskał patent generała majora.

Dążenie do wzmocnienia Ojczyzny jak zwykle wywołały niepokój Rosji i Prus ale też części magnaterii będącej na jej „jurgielcie”, która zawiązała spisek w1792r zwany „Targowicą” i poprosiła by armia carycy przyszła z pomocą przekraczając granice Rzeczypospolitej w liczbie 100 tys. żołnierzy.

Nasza Armia Koronna pod wodzą Józefa Poniatowskiego liczyła 17 tys. Dowódca Armia litewskiej księżę Wirtemberski zdradził nie

stawiając najeźdźcom oporu. Jego postawa była przyczyną podjęcia przez żonę Marię (właścicielkę wsi Pilica) postępowania rozwodowego. Także Armia Koronna nie miała sił do powstrzymania wojsk wkraczających na Ukrainę.

Rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska, gdzie Tadeusz Kościuszko walczył m.in. pod Zieleńcami, Dubienką, a na linii Bugu udało się powstrzymać trzykrotnie większe siły rosyjskie.

Po tych zwycięstwach, król niestety przystąpił do Targowicy, a Kościuszko ponownie udał się na emigrację.

Za udział w bitwie pod Zieleńcami i uczczenia tego zwycięstwa, król ustanowił Order Virtuti Militari, a na pierwszej liście osób odznaczonych, złoty medal otrzymał gen. Tadeusz Kościuszko.

Kiedy nastąpi Koniec Świata ?

Rzecz osnuta na Piśmie Świętym i podaniu. Warszawa 1906 r.

/fragmenty /

VII. Cechy czasów Antychrysta

Chrystus Pan mawiał o sobie, iż jest Drogą, Życiem i Prawdą, a w tych Jego słowach mieści się cała treść wiary świętej od Niego nam danej. Chrystus jest jedyną drogą, która istotnie do szczęścia doczesnego i wiecznego prowadzi ; poza Nim jest tylko bezdroże, wiodące ludzi ku zbłądzeniu i zgubie. Chrystus jest życiem naszych dusz, bo one tylko w złączeniu z Nim żyć mogą tętnem miłości prawdziwej Bogu i bliźnim. Bez tej łączności z Chrystusem Panem istnieć może tylko nieczułe na nędze ludzkie samolubstwo. Chrystus jest najwyższą prawdą, przy świetle, którego nigdy nie zbłądzimy i nie będziemy chodzić w ciemnościach. Antychryst ma być antytezą, to jest przeciwstawieniem Chrystusa Pana, a zatem w przeciwstawieniu do naszego Zbawcy można o nim powiedzieć, iż będzie bezdrożem, śmiercią i fałszem. Będzie fałszem, głosząc zasady pełne obłudy i przewrotności, za pomocą czego będzie ludzi wprowadzał na bezdroża występku, przez co zarazem sam będzie istotnym bezdrożem dla swych zwolenników. Będzie śmiercią, bo pod wpływem zasad jego zamrze miłość ku Bogu i bliźniemu w sercach ludzkich. Historia wskazuje, że wszelkie oddalenia się od zasad chrześcijańskich prowadzi ludzkość ku zdżyczeniu i barbarzyństwu. Gdy Chrystus miał się narodzić, pokój panował na całej ziemi, jako zapowiedź przyjścia rychłego księcia pokoju i miłości, przeciwnie przybycie Antychrysta będzie poprzedzał ogólny między ludźmi niepokój i zamęt, który spowoduje, iż trudno w owych czasach będzie rozróżnić fałsz od prawdy. Wielu też pojawi się fałszywych proroków, którzy często nawet mając słowa Chrystusa na ustach, będą usiłowali ułudnymi naukami uwodzić. Praca tego rodzaju proroków fałszywych musi, rzecz naturalna, do smutnych doprowadzić rezultatów. Pierwszym rezultatem pracy tej destrukcyjnej będzie to, "iż się rozmnoży nieprawość : oziębnie miłość wielu". Antytezą czyli przeciwstawieniem czasów Antychrysta do czasów najbardziej kwitnącego chrześcijaństwa będzie znak miłości. Święty Paweł mówi : "A wiedz to, iż w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne : będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nie posłuszni, niewdzięczni, złoścni, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarczy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, upiorni, nadeści i rozkosze więcej miłujący niżli Boga : mając wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający. I tych się chroń : albowiem z tych są, którzy wrywają się do domów, i pojmane urodą niewiasty grzechami obciążone, które się dają uwieść rozmaitym pożądanym : zawsze się uczące, a nigdy ku wiadomości prawdy nieprzychodzące". (II Tym. III 1 - 10).

VIII. O Antychryście

Naród powstanie przeciw narodowi, krewni przeciw krewnym, dzieci przeciw rodzicom, słowem wszyscy w owych nieszczęsnych czasach będą owiani jakimś niepokojem, jakąś nienawiścią wzajemną ku sobie i niewytlomaczoną zazdrością. Wszędzie duch wyrotu będzie podburzał młodych przeciw starszym, pracowników przeciw chlebobodawcom, a nawet wiernych przeciwko swym proboszczom. W końcu szalone bójk i zwady ogólne będą sprawiały widok jakby się ludzie wzajemnie chcieli wymordować. Ogólne zepsucie wśród ludzi dojdzie do najwyższego stopnia i ono właśnie będzie przyczyną walk i wzajemnej ku sobie wśród ludzi nienawiści. Historia Kościoła nas uczy, że wśród ogólnego zepsucia ludzi, niekiedy zjawia się człowiek, który staje się jakby uosobieniem tego ogólnego zepsucia społeczeństwa. Np. w XVI wieku społeczeństwo niemieckie odznaczało się wielkim zepsuciem obyczajów i zmysłowością, która parła ten lud do odstępstwa od Kościoła, aby przez to rozerwać węzły moralne hamujące ich rozszalałe namiętności. Wtedy zjawił się człowiek, który istotnie był uosobieniem stanu moralnego całego ludu niemieckiego. Człowiekiem tym był Luter, który zrzucił z siebie habit zakonny, potargał śluby Bogu złożone, w końcu zerwawszy zupełnie z kościołem - ożenił się w sam Wielki Piątek, jakby na szykanę Panu Jezusowi, który w dniu tym za nas grzeszników umarł. Również jest stała opinia w Kościele naszym, że Antychryst zjawi się w czasach największego zepsucia społeczeństwa ludzkiego i będzie w swojej osobie przedstawiał wszystką złość owych czasów. Kiedy zasady bezbożne i przeciwne Wierze świętej zepsują wszystkie narody i rozszerzą wszędzie ducha powszechnej bezbożności i rokoshu, wtedy przyjdzie ten straszny człowiek, który zarazem będzie uosobieniem zła nie tylko swoich, ale wszystkich czasów i zarazem karą za grzechy; dlatego też ten człowiek będzie wielkim i najokrutniejszym tyranem, jakiego świat kiedykolwiek widział. Prześladowania zaś, jakich on dopuszczać się będzie względem wybranych, będą ostatnią i najokropniejszą próbą Kościoła. Dodamy przy tym jeszcze, iż to prześladowanie będzie nie tylko najstraszliwsze, ale i najzdradliwsze. Człowiek ten ma być uosobieniem wszelkiej przewrotności i złości ludzkiej, a za tym, aby mieć wyobrażenie, jakim będzie An-

tychryst, należałoby przypatrzeć się wszystkim, jacy dotąd byli prześladowcy Kościoła i zebrać razem wszystkie charakterystyczne rysy ich złości i okrucieństwa, a wtedy dopiero możemy w duszy swojej utworzyć dokładny obraz zapowiadanego nam bezbożnika. Człowiek ten użyje wszystkich sposobów, jakich tylko kiedykolwiek używali przeciw Kościołowi dawni prześladowcy jego. W Antychryście w przeciwstawieniu do Chrystusa Pana będzie górowała pycha wśród mnóstwa innych występków i zdrożności. Jakie imię właściwe będzie nosił Antychryst, nie wiadomo. Księga Objawienia Jana św. przytacza liczbę imienia jego 666 i dodaje: "tu jest mądrość, kto ma rozum, niech zrachuje liczbę bestyi t. j. Antychrysta (patrz Objaw. św. Jana XIII 17 - 18). Wiadomo, że w językach starożytnych litery alfabetu oznaczają zarazem liczby, przeto wielu znawców Pisma św. usiłowało w ten sposób dojść tajemnicy imienia Antychrysta, że z liter, tworzonych sumę 666, układali przeróżne imiona, ale rzecz ta do żadnego nie przywiodła rezultatu, bo za pomocą liter, składających sumę powyższą, bardzo wiele imion można utworzyć. Nam na myśl przychodzi zupełnie nowe pod tym względem zapatrywanie. Antychryst o ile można sądzić z podań nie urodzi się królem, lecz będąc niskiego i nie-

prawego pochodzenia, dzięki swoim talentom i przebiegłości, wybiję się na najwyższe w kraju stanowisko. Sądzimy nawet, że godność króla w tym razie, którą ma osiągnąć Antychryst, niekoniecznie ma być brana w ścisłym znaczeniu, lecz może np. oznaczać prezydenta państwa, obranego przez głosowanie, a który następnie dzięki swej dyplomacji nada sobie tytuł monarszy. Otóż przychodzi nam na myśl, czy czasem ta liczba 666 nie oznacza liczby głosów podanych przez wyborców, na mocy których Antychryst zostanie wybranym na zwierzchnika państwa ? Rzecz tyżącą się liczby można by jeszcze inaczej wytłumaczyć, naturalnie, i to drugie tłumaczenie będzie tylko przypuszczeniem, jak wszystkie inne dotąd stawiane wykłady. Otóż w takim razie moglibyśmy przypuszczać, że Antychryst będzie przed swoim wyniesieniem nosił jako nazwiska numer 666. Zresztą, powtarzamy, wszelkie dociekania w tym przedmiocie nie doprowadzą na razie do żadnych wniosków, w każdym razie liczba ta mieści w sobie coś takiego, po czym niezawodnie wierni czasów przyszłych poznają tego, który ma być Antychrystem, proroctwa bowiem nie są dane po to, by zaspokajać ciekawość ludzi, lecz są przez przesłańców Bożych w ten sposób wypowiedane, aby były ostrzeżeniem dla tych ludzi, w których czasach mają się spełnić.

IX. Działalność Antychrysta, wroga Kościoła

Aby należycie zrozumieć, jaka będzie działalność Antychrysta, należy sobie przedstawić wszystkie rysy charak-



terystyczne postępowania główniejszych, jacy kiedykolwiek byli, prześladowców religii objawionej. Zgadzą się na to komentatorowie Pisma świętego, że najwyraźniejszym typem czyli obrazem Antychrysta był król Antyoch. Według nich, to wszystko, co jest powiedziane w księdze proroka Daniela o Antyochu, to też jest przepowiedziane o Antychryście, który podobnie jak on ofiary św. Zakonu, znieśie ofiarę Ciała i Krwi Pańskiej wszędy, gdzie jego panowanie zasięgnie. Prawdopodobnie panowanie jego nie będzie obejmować całej kuli ziemskiej. Bóg bowiem zachowa zapewne w miłosierdziu swoim od jego panowania niektóre kraje, gdzie wierni i kapłani Chrystusowi będą mogli znaleźć bezpieczne przed nim schronienie. Tak było w czasie wszelkich, jakie kiedykolwiek były, prześladowań, tak też było podczas ostatniego nader krwawego prześladowania, jakie wzbudziła rewolucja francuska przeciw wiernym wyznawcom Chrystusa. Mnóstwo wtedy zostało zamordowanych okrutnie z grona wiernych, kapłanów i zakonników; nie szczędzono wtedy nawet starców, niewiast a nawet nie przebaczone dzieciom. Niewątpliwie rewolucja z końca XVIII wieku we Francji, może służyć za pełen grozy obraz tego, co się dzieć będzie w tych krainach, gdzie będzie rządził w przyszłości godny syn masonerii - Antychryst. W szumnej więc zapewne odezwie, jak to czynili zwykle prześladowcy dawni, nazwie Kościół Chrystusowy nieprzyjacielem wolności, tyranem sumień ludzkich i zwolennikiem wreszcie wstecznictwa. Z tej więc wychodząc zasady, każe Antychryst zamknąć kościoły i zaprzestać sprawowania ofiary Mszy św., a sprzeciwiających

z cyklu: Warka pamięta o ks. Marcelim Ciemnińskim

się temu zakazowi każe jako wrogów wolności ludu najsurowiej karać. Już to rzecz wiadoma, że wsteczniczy i wszelkiego rodzaju rozpustnicy są z natury swojej zawsze zawodowymi wrogami kapłanów. Takim też będzie Antychryst. Dlaczegoż, powiedzmy, Herod zamordował św. Jana Chrzciciela, a król Bolesław Śmiały świętego Stanisława. Poważni pisarze kościelni twierdzą, że panujący od roku 361 do 363 cesarz rzymski Julian Apostata, był także jedną z wyraźniejszych figur zapowiadających jaki będzie Antychryst. Cechą bezbożnika tego była szczególniejsza obłuda. Z początku obłudnik ten chciał się okazywać wspaniałomyślnym tolerantem i wszystkim zostawić swobodę wyznawania swej wiary. "Nie chcę, mówił aby Galilejczyków (tak nazywał pogardliwie chrześcijan), skazywano na śmierć, albo ich krzywdzono w jaki sposób". Lękał się otwarcie wystąpić z prześladowaniem Kościoła, bo miał przekonanie wewnętrzne, że wszelkie prześladowania jeszcze bardziej przyczyniają się do rozwoju i rozszerzenia wiary chrześcijańskiej. W tym więc celu, by przyczynić się do upadku Kościoła, używał przeciw niemu różnych chytrych podejść i ponęt. Faworyzował różne sekty i odszczepieństwa, by w ten sposób wzniecić wśród chrześcijan niezgody i kłótnie, a tym sposobem do zguby chrześcijanizm przyprowadzić, a poganizm utrwalić. Kiedy zaś mu się nie udało wywołać niezgód w Kościele, Julian usiłował go wszelkim sposobem poniżyć. W tym celu odebrał kapłanom przywileje, nadane przez swoich poprzedników, zniósł pensje, przeznaczone do utrzymywania duchowieństwa. Różnymi przywilejami obdarzył pogan i odstępców od wiary. Zabronił chrześcijanom podawać skargi do sądu lub wobec sądów się bronić. Nie dopuszczał chrześcijan do żadnych urzędów, aby, jak to mówił szyderyczo i obłudnie, mogli oni swobodnie pełnić ewangeliczne cnoty ubóstwa i pokuty. Tamował chrześcijanom wstęp do szkół itd., słowem, choć prześladowanie wzniecone przezeń nie było tyle krwawe jak ono Dyoklecjana (285 - 300 r.), to jednak chytrą i podejściami więcej, niż to ostatnie Kościołowi szkody przyniosło. Podobnie prześladowanie Antychrysta ma być nie tylko bardzo okrutne i krwawe, ale zarazem najzdradliwsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były na świecie.

Niezawodnie będzie używał wszelkich podstępów i ponęt, aby oderwać wiernych od Kościoła, ale z początku będzie się starał uchodzić przede wszystkimi za człowieka sprawiedliwego i ludzkiego.

Dzięki ogólnemu wówczas zepsuciu wśród ludzi, grunt znajdzie podatny dla swej działalności i z większym skutkiem będzie przeprowadzał swoje zbrodnicze plany, niż ongi Julian Apostata.

Będzie się starał uchodzić za dobroczyńcę ludzkości zwłaszcza w początkach swej działalności, aby tym łatwiej serca ludzkie sobie zjednać, lecz w miarę udawania się jego planów, coraz bardziej będzie się wykazywała nienawiść jego ku Kościołowi. Liczne ustępy Pisma św. wyraźnie zdają się wskazywać, że cała jego działalność będzie się opierać na fałszu, kłamstwie, obłudzie i zdradzie.

Pierwsze więc lata rządów Antychrysta prawdopodobnie będą z pozoru liberalne i ludzkie, lecz w gruncie rzeczy będą one podstępą walką przeciw Chrystusowi.

X. Dalszy ciąg o prześladowaniu Antychrysta

Według podań Pisma św., Antychryst wyda wojnę sąsiadnym królom, z których trzech zwycięży, pozostali zaś, widząc potęgę jego, dobrowolnie uznają się jego hołdownikami, a uczynią to z obawy następstw okrutnej wojny z Antychrystem, który jak niegdyś, Nabuhodonozor, uniesiony pychą zapragnie całym światem zawładnąć. Po odniesieniu zwycięstwa nad trzema królami i poddaniu się pozostałych, pycha Antychrysta nie będzie miała już granic, podniecony przy tym czołobitnością, zwyciężonych lub uległych sobie monarchów i strachem, jaki na około siebie wywierać będzie, w zarozumiałości swej, posunie się do czynów niegodnych i bezbożnych. Jako człowiek ponad wszelki wyraz rozpustny Antychryst, wyrwie całą swoją nienawiść na Kościele Chrystusowym i jego wyznawcach. Wtedy już zdejmie maskę obłudny i jawnie z zaciekłością iście szatańską, zacznie prześladować Kościół - a nienawiść swą szczególnie ku duchowieństwu zwróci. Zabroni sprawować ofiary Mszy św., pełnienie zaś obowiązków chrześcijanina uważane będzie jako zbrodnia stanu.

Tyran dopuściwszy się strasznych zbrodni, ogłosi, że wszelka cześć i kult religijny oddawany Bogu odtąd ma być zabroniony. Jedynym bóstwem ma być on, jako przedstawiciel i obrońca wolności i równości ludu (!). Odtąd ośmieli się zasiadać w kościele na ołtarzu i każe sobie oddawać cześć Boską. Że tego rodzaju szaleństwo jest możliwe, mamy tego przykład w rewolucji francuskiej, kiedy postawiono na ołtarzu w kościele bezecną aktorkę i otoczono czcią religijną. Dla wzmocnienia czci ku sobie, będzie Antychryst czynił cuda i znaki wielkie, którymi będzie uwodził ludzi na swoją stronę. Lęk i bojaźń ogarnie garstkę wiernych wyznawców Chrystusa, ale Bóg nie zostawi sług swych bez pociechy - rzecz tę wysnuć by można z wierszy dziewiątego i dziesiątego III Rozdziału Objaw. św. Jana. Treść mniej więcej ich jest taka: Antychryst, który wiernych okrutnie udręcza i prześladowuje, innych ujarzmi, sam będzie zwyciężony przez Chrystusa, a przez czarta pojmany w niewolę i związany, będzie na wieki wrzucony do piekła. W cierpliwym więc znoszeniu tych przemijających nieszczęść i prześladowań połączonym z nadzieją wybawienia pokaże się i zajaśnieje cierpliwość i wiara świętych. Zwróćmy jeszcze uwagę na charakterystyczną

cechę czasów antychryściańskich. Nastąpi w onych czasach kompletny rozdział dobrego i złego - wyraźnie i jawnie staną na przeciw siebie Królestwo Boże i królestwo szatana. Zniknie wszelka połowiczność, wystąpi wstecz złość w całej swojej ohydzie przeciw cnotce i dobroci.

Wielu będzie proroków fałszywych, lecz Antychryst między nimi odznaczać się będzie; zjednoczy on w sobie wszystkie zdrożności ludzkie, tak jak Chrystus Pan zjednoczył w Sobie wszystkie cnoty. Niesłychane zgorszenia będą się działy między chrześcijanami, bowiem wielu odstąpi od wiary, nawet takich, co przedtem wyróżniali się z pośród grona wiernych wielką pobożnością i przywiązaniem do Kościoła. Lecz i również mnóstwo wiernych zajaśnieje bohaterskim wyznaniem wiary św., nie lękając się najstraszniejszych prób i męczarni. Lecz i to jest nader smutną prawdą, że większość ludzi zachwieje się w wierze i odstąpi od Chrystusa Pana. Ogólny zresztą zamęt będzie panował na świecie i górę weźmie bezbożność. Ucisk będzie, o jakim nie słyszano od początku świata, ale Chrystus Pan skróci czas jego dla swych wybranych.

Koniec cz. II - cdn. Fragmenty wybrał: Andrzej Gut

Pod hasłem "Wolny naród"
17 czerwca 2017 r. odbył się
w Warszawie

IV Chrześcijański Kongres Społeczny.

"Konstytucja XXI wieku powinna nas chronić przed presją struktur międzynarodowych, oligarchii partyjnych, masowych mediów".

Marek Jurek

Skąd hasło "Wolny Naród"? Z wypowiedzi Andrzeja Dubiela z biura prasowego organizatorów Kongresu słyszymy, że IV: Wolny Naród to wszyscy Ci, którzy żywią przekonanie, że przyszłością Polski - wolnej i suwerennej - jest tradycja katolickiego republikanizmu. Cywilizacja chrześcijańska, która nigdy nie chce posługiwać się człowiekiem dla małych celów, która rozpoznaje Boga jako Pana historii i narodów, ale też jest otwarta dla wszystkich, którzy uznają istnienie dobra wspólnego. W kongresie udział wzięli przedstawiciele środowisk katolicko - prawniczych. Jak podkreślił prezes Prawicy Rzeczypospolitej Marek Jurek, kongres ma zachęcić do debaty o kierunku zmian konstytucyjnych.

W swoim wystąpieniu inauguracyjnym podkreślił, że kongres ma miejsce w czasie, w którym cały świat wchodzi w bardzo dynamiczne zmiany, często groźne zmiany m. in. przededefiniowanie praw człowieka, kryzys rodziny, kryzys demograficzny, zbudowanie pozycji Polski w Europie i konkurencyjność ze światem zachodu. Wobec tych zmian jako Polska będziemy musieli zająć stanowisko - mówił prezes Prawicy Rzeczypospolitej.

Tymczasem polska debata publiczna nie jest skoncentrowana na problemach, lecz na walce zwalczających się partii, a w zasadzie central partyjnych, które chcą mówić Polakom, jak marksiści: "wolność to uświadomiona konieczność, albo my albo oni". W dalszej części wystąpienia Marek Jurek mówił, że polska opinia

IV Chrześcijański Kongres Społeczny



publiczna istnieje, ale musi w sposób aktywny wywierać wpływ na sprawy państwa. W szczególności podkreślił, że potrzebna jest naprawdę głęboka reforma polityczna. Obecny rząd zawiódł większość nadziei jakie pokładał w nim wyborca katolicki i republikański - odrzucono projekt ustawy chroniącej życie, nie podjęto tematu jednomandatowych okręgów wyborczych, zrobiono bałagan w instytucjach czego przykładem jest dzisiejszy stan Trybunału Konstytucyjnego. Potrzeba nowego porozumienia na prawicy zaangażowanej w sprawy Polski.

Obecny Chrześcijański Kongres Społeczny, to także odpowiedź na prezydencką propozycję debaty konstytucyjnej w kontekście

zapowiedzianego referendum konsultacyjnego ws. konstytucji. Zmiany konstytucyjne w Polsce powinny umacniać naszą wolność, nasze instytucje narodowe, a nie relatywizować.

Konstytucja XXI w. powinna być świadoma, bronić nas przed presją struktur międzynarodowych, przed presją różnego rodzaju oligarchicznych ośrodków władzy, jak i partyjnych oraz przed presją oligarchii medialnej - mówił.

Konstytucja XXI w. powinna przede wszystkim utwierdzać prawa podstawowe, przypomniał niektóre postulaty Prawicy Rzeczypospolitej: prawo do życia, odblokowanie zmian w prawie wyborczym - wzmocnienie mandatu posła i wzmocnienie kontroli społecznej, wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych i wyborów większościowych.

Wśród uczestników kongresu znaleźli się prelegenci m. in. politycy i publicyści: Marek Jurek (poseł do Parlamentu Europejskiego Prawicy Rzeczypospolitej), Kazimierz Michał Ujazdowski (poseł do Parlamentu Europejskiego), ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, Tomasz Rzymkowski (Kukiz'15), Marian Piłka i Krzysztof Kawęcki (radni sejmiku województwa mazowieckiego Prawicy Rzeczypospolitej), Prof. Aleksander Stępkowski z Ordo Iouris.

Wśród publicystów Weronika Kostrzewa (Radio Plus, TVP Info), Tomasz Krzyżak ("Rzeczpospolita"), Paweł Milcarek ("Christianitas"), Bogumił Łoziński (Gość Niedzielny) czy Łukasz Warzecha ("Do Rzeczy")

Chrześcijański Kongres Społeczny, jak podkreślają jego organizatorzy jest platformą porozumienia dla środowisk katolickich i konserwatywnych do stworzenia siły prawicy republikańskiej i katolickiej.

Andrzej Gut - członek Rady Naczelnej Prawicy Rzeczypospolitej - uczestnik Kongresu.

Niesamowity sukces drużyny strzeleckiej z CKZiU w Nowej Wsi !!!

Drużyna Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego z Nowej Wsi w składzie dziewczęta: Paulina Kępka, Partycja Strzelczyk i Monika Papierowska oraz chłopcy: Miłosz Majak, Damian Garczyński i Sebastian Okrój w dniu 26.05.17 wzięła udział w Powiatowych Zawodach Strzeleckich pod patronatem Starostwa Powiatowego w Grójcu.

Po uroczystym otwarciu zawodów przez starostę grójeckiego Marka Ścisłowskiego zostały wręczone nagrody podsumowujące Ligę Strzelecką 2016/2017 (6 pojedynków).

Po podsumowaniu całorocznych zmagania w Generalnej Punktacji Ligi Strzeleckiej Szkolnych Kół LOK Rejonu Warka w sezonie 2016/2017 uplasowaliśmy się na III miejscu, dodatkowo dwoje naszych zawodników zostało nagrodzonych za indywidualne osiągnięcia w strzelaniu.

W kategorii dziewcząt Monika Papierowska zajęła IV miejsce natomiast w kategorii chłopców na VI miejscu uplasował się Miłosz Majak Jak się później okazało szczęście nas nie opuściło tego dnia :) bo na zakończenie zawodów nasza drużyna wychodziła aż 9 razy po odbiór dyplomów i pucharów, a oto podsumowanie:

- II miejsce w klasyfikacji generalnej turnieju
- I miejsce w klasyfikacji zespołowej dziewcząt w pojedynku strzeleckim
- I miejsce w klasyfikacji indywidualnej chłopców dla Sebastiana Okroja
- II miejsce w klasyfikacji zespołowej chłopców w strzelaniu z karabinka sportowego
- I miejsce w klasyfikacji w dwuboju dziewcząt
- II miejsce w klasyfikacji w dwuboju chłopców
- III miejsce w klasyfikacji zespołowej dziewcząt w strzelaniu z karabinka sportowego
- IV miejsce w klasyfikacji indywidualnej dziewcząt dla Moniki Papierowskiej
- V miejsce w klasyfikacji zespołowej chłopców w pojedynku strzeleckim

Magdalena Kmidowska



Przed II wojną światową w Michałowie najtrudniejsze do przeżycia dla najbiedniejszych rodzin były przednówki czyli okres przed żniwami. W niektórych domach brakowało chleba, a o wędlinie można było sobie tylko pomarzyć. Rzadko kupowano ubrania i buty. Jeden z zamożniejszych michałowskich gospodarzy pojechał furmanką do Warki z żoną i synem Szymonem, aby kupić mu buty.

Pani Genowefa zamieszkała wraz z mężem Władysławem Szewczyk w czworaku na Rudawicy. Pewnego razu podczas wojny udała się na cotygodniowy jarmark do Białobrzegów. Wśród gromadki Żydów rozpoznała znajomą twarz Celi, żony Abrahama Pachciarza z michałowskiego majątku. Kilkakrotnie przez druty podawała jej chleb mimo, że groziła jej śmierć. Pani Genowefa Szewczyk nocą w tajemnicy przed znajomymi zanosila jedzenie 7 Żydom, którzy ukrywali się w dworskiej owczarni

odarz, u którego pracował był szczególnie bezwzględny i wymagał od małego Zygmunta tyle, ile od starszych dzieci.

Niektórzy dworscy chłopcy zatrudnieni w michałowskim majątku Dal Trozzo mieli skłonności do burd i bijatyk. Szczególnie w okolicy narzekano na braci P., którzy byli w stałym konflikcie z młodzieżą z innych miejscowości i rozpędzali wiejskie potańcówki. Dokuczali również księdzu Janowi Ślżakowi, który w latach 1930-1941 był proboszczem

Palczewie jakiś michałowski gospodarz, który nie lubił dworskich łobuziaków ostrzegł Władysława Bednarka i poinformował go, że w michałowskich lipach bracia P. wraz ze swoimi kolegami już na niego czekają. Włodek wrócił do domu inną drogą. Niedługo potem do księdza Ślżaka dotarła informacja o wyczynie brankowskiego kawalera. Podczas kolędy nie mógł się doczekać, kiedy pozna Władka Bednarka. Proboszcz dopytywał ludzi, w której chałupie w Brankowie mieszka ten

nym z dworskich czworaków. Był synem Andrzeja i Katarzyny z Jarosów. Po latach wnuk pana Jana - Włodek Nocuń z Sielc wspomina, że dziadek opowiadał mu, że aby uruchomić ciągnik trzeba było wyjąć kierownicę, a następnie przy jej pomocy włączyć silnik. Traktor w majątku Dal Trozzo ciągnął 3-ski-bowy pług i miał stalowe koła oraz 2 biegi. Maksymalna jego prędkość wynosiła 5 km na godzinę. Janowi Nocuniowi w pracach polowych i w obsłudze traktora pomagał wykwalifi-

Obrazki z życia ziemian i chłopów z Michałowa i okolic Część II

Poszli na zakupy do żydowskiego sklepu. Chłopiec przymierzył kilkanaście par. W końcu zdecydowano się na jedną z nich. Ojciec zaczął się targować z Żydem. Szymek obawiał się, że rodzic nie ma wystarczającej sumy pieniędzy i będzie musiał zwrócić buty. Wziął sprawy w swoje ręce i uciekł w nowym obuwiu ze sklepu. Szymon na pieszo postanowił wrócić do domu. Zaniepokojeni rodzice dogonili ośmioletniego chłopca furmanką dopiero przy kapliczce szwedzkiej w Grzegorzewicach.

W Michałowie przed II wojną światową oszczędzano buty i niektórzy zakładali je dopiero przed wejściem do kościoła. Zdecydowana większość wiejskich dzieciaków bez względu na porę roku chodziła boso. Niektórzy sami w domu z kawałka drewna i skóry wytwarzali drewniaki. Ubrania i buty dzieciaki nosiły najczęściej jedno po drugim. Najtrudniej było w rodzinach wielodzietnych zimą, trzeba było czasem czekać aż brat czy siostra wróci z lodowiska.

W okresie międzywojennym obowiązek szkolny mimo że dotyczył dzieci od siedmiu do czternastu lat nie był w pełni realizowany. Starsze dzieci nie chodziły do szkoły tylko na służbę. Gdy zwierzęta weszły w szkodę dostawały takie lanie, że pamiętają je do dziś. Dziewczęta pomagały zamożniejszym gospodyniom albo pracowały w majątku Dal Trozzo. Chłopcy wypasali bydło albo pracowali w polu. Jedną z niezyczących już niestety mieszkank Michalowa pani Genowefa Szewczyk urodzona 25 czerwca 1910 roku w Gniejowicach koło Jasiénca - córka Józefa i Agnieszki Krawczyków, tak wspomina te trudne przedwojenne czasy: „Kiedy umarł ojciec byłam jeszcze małym dzieckiem. Miałam siedmioro rodzeństwa. Do szkoły chodziłam tylko 2 lata. Gdy ukończyłam 11 lat poszłam na służbę do księdza Kazimierza Nowosielskiego, ponieważ matka nie mogła nas utrzymać. Pracowałam we Wrociszewie, jako pomoc gosposi. Obrządzałam kury i kaczki, pomagałam jej w przygotowaniu posiłków. Wrociszewski proboszcz bardzo mnie lubił. Jednak z gospożą księdza nie mogłam się porozumieć. Po dwóch latach pracy na wrociszewskiej plebanii matka znalazła mi nowe zajęcie. Zostałam nianią trzech córek u rządcy michałowskiego majątku Kaweckiego. Tu poznałam o rok starszego fajnego chłopaka, który podobnie, jak ja służył w majątku Dal Trozzo.

U rodziny Kaweckich pracowałam 6 lat, aż do ślubu w 1929 roku.”

na Rudawicy.

W 1944 roku pani Eugenia Szewczyk wykazała się również wielką odwagą, kiedy Niemcy przyjechali na jej podwórko i chcieli zabrać ostatnią krowę z obory. Stanowczo odmówiła Hitlerowcom i zapytała - Czym wyżywię czwórkę moich dzieci? Niemcy zaskoczeni jej odwagą i determinacją odjechali. Kiedy podczas ferii w 2000 roku wraz z młodzieżą szkolną odwiedziłam Genowefę Szewczyk byłam zaskoczona jej doskonałą pamięcią, pogodą ducha i życzliwością wobec innych. Staruszka szczegółowo opowiedziała uczniom o majątku Dal Trozzo, własnym dzieciństwie oraz trudnym życiu rodziny i sąsiadów. Z sentymentem wspominała dawne zwyczaje i piosenki. Ta wspańska, mądra i dzielna kobieta zmarła w 2005 roku w wieku 95 lat.

Na początku XX wieku we wsi Boska Wola za Pilicą w odległości 3 kilometrów od Michałowa właścicielem wiatraka był zamożny młynarz. Jego pierwsza żona bardzo wcześnie zmarła. Trzy córki z pierwszego małżeństwa, gdy dorosły zażądały posagów. Ojciec postanowił sprzedać młyn. W przeddzień reformy Grabskiego wiatrak kupił jakiś sprytny Żyd. Oszukał prostego chłopca. Następnego dnia marki polskie straciły wartość. Wprowadzono nową walutę - złoty. Zamożny gospodarz i jego rodzina po reformie Grabskiego stali się bankrutami. W domu nie było co jeść. Wszystkie dzieci z drugiego małżeństwa, nawet pięcioletni Zygmunt poszły na służbę. Od rana do wieczora 5 chłopców pasło bydło u zamożnych gospodarzy i obrządzało zwierzęta, a 3 dziewczynki poszły na służbę do bogatych gospodyń.

zem we Wrociszewie. Przy różnych okazjach, gdy parafianie mieli inne zdanie na jakiś temat, przypominał im, że pochodzi ze szlachty i ukończył uniwersytet. Podobno lubił otaczać się tylko zamożnymi gospodarzami. Gdy ten szczupły i wysoki kapłan szedł drogą, niektórzy dworscy chłopcy ośmieszali go i robili mu różne psikusy. Pewnego razu bracia P. odważyli się księdza Ślżaka zrzucić z furmanki. Każdy w okolicy ich się bał i unikał z nimi zatargów. A wrociszewscy trafili na lepszego od siebie. W Brankowie mieszkał na początku wsi koło starej kapliczki młody i bardzo silny chłopak - Władysław Bednarek. Pewnej niedzieli w święto Małgorzaty patronki wrociszewskiej parafii wybierał się podobnie, jak wszyscy okoliczni mieszkańcy na odpust i potańcówkę. Jego młodszy brat - Bolesław Bednarek szybciej nakarmił zwierzęta i poszedł wcześniej. Na miejscu zaczęli go bracia P. i ostrzegli, że jak w tej chwili nie wróci do domu to spuszczą mu porządne lanie. Bolesław przestraszył się ich gróźb i postanowił mimo bardzo wczesnej pory wracać z odpustu do Brankowa. Przed Bończą spotkał Władka, który nie krył zaskoczenia, że brat już idzie do domu. Bolek opowiedział mu o groźbach Felka P. Obaj poszli do kościoła. Koło domu kościelnego we Wrociszewie zwanym „Ludowcem” spotkali Felka P., który podszedł i spoliczkował Bolka Bednarka. Jego starszy brat Włodek zareagował błyskawicznie. Spuścił Felkowi P. porządne lanie. Uderzenia były tak silne, że podobno Felek zachwiał się i upadł na ziemię. Ze spuszczoną głową wrócili wraz z bratem do dworskiego czworaka w Michałowie. W przyszłości

siłacz. Gdy wreszcie dotarł ksiądz Ślżak do Bednarków, serdecznie Władka uściskał i podziękował chłopakowi za to, że rozprawił się z jego prześladowcami - braćmi P. Duszpasterz spytał młodzieńca - „Czy spotyka się z jakąś panią?” Włodek Bednarek odpowiedział - „Ze żadnej dotychczas się nie spodobał”. Ksiądz Ślżak obiecał, że jak któraś go pokocha i zdecyduje na małżeństwo to da mu za darmo ślub. Niestety tak się nie stało, ksiądz Ślżak odszedł z naszej parafii w 1941 roku. Włodek Bednarek ożenił się kilka lat później z Janiną Frubą z Brankowa po jej powrocie z robót przymusowych w Prinzlau.

Wspólnie z żoną postawili oborę z cegieł z rozebranych dworskich budynków Dal Trozzo, która stoi do dziś. W okresie międzywojennym właściciele majątku w Michałowie - rodzina Dal Trozzo czerpała duże dochody z uprawy ziemi. Stać ich było na wyjazdy do modnych alpejskich kurortów. Najmłodszy z synów Antoniego Dal Trozzo - Roman zmarł w wieku 33 lat w austriackim pensjonacie „Eden”. Rodzina Dal Trozzo mogła sobie również pozwolić na nowinki technologiczne i motoryzacyjne. Jako pierwsi w powiecie grójeckim pod koniec XIX stali się właścicielami samochodu.

Wspomniany już Roman Dal Trozzo którego największą pasją było łowiectwo i motoryzacja podróżował po Europie pięknym autem. W jego rodzinnym majątku w Michałowie były stosowane nowoczesne, jak na owe czasy metody uprawy i narzędzia rolnicze. Na dworskich polach pojawiły się pierwsze w okolicy kosiarki, maszyna szerokomłotna oraz traktor, który swoim wyglądem przypominał raczej czołg. W latach 1922 -1926 z Fabryki Silników Ursus SA” wyjechały pierwsze traktory nazywane „Ciągówkami”, których w sumie wyprodukowano 100. Ich konstrukcja oparta została na amerykańskim ciągniku „Titan”. Traktor otrzymał pochlebne opinie na wystawie maszyn rolniczych w Warszawie oraz na II targach wschodnich w Lwowie. Posiadaczem jednego z nich stał się hrabia Jarosław Dal Trozzo. Pierwsze polskie traktory posiadały dwu cylindrowy silnik na naftę o mocy 25 Koni Mechanicznych przy 575 obrotach na minutę. Kierowanie ciągnikiem Jarosław Dal Trozzo powierzył swojemu najlepszemu stangretowi Janowi Nocuniowi. Jego dziadek w okresie Księstwa Warszawskiego był mistrzem szewskim.

Najbardziej doświadczony stangret w majątku w Michałowie Jan Nocuń urodził się w 1899 w jed-

fikowany mechanik, prawdziwa złota rączka pan Jan Dylewski. Na polu z Janem Nocunem pracował Franciszek Siadkowski. Obecnie traktor Dal Trozzo znajduje się prawdopodobnie na dnie jednego ze starych zarośniętych stawów na Rudawicy. Do zakończenia II wojny światowej rodzina Jana Nocunia mieszkała w jednym z dworskich czworaków w miejscu, gdzie obecnie znajduje się podwórze Barańskich. Sąsiadami Nocuniów w dworskim budynku byli: Wodzińscy, Majaki i Paliwody. W czworaku najbliższej pałacu Dal Trozzo mieszkała m.in. rodzina pracownika dworskiego Stanisława Sarniaka. Był on ojcem Eli i Leszka. Przed wojną wędrowny fotograf zatrzymał czas i zrobił rodzinie piękne zdjęcia przed wejściem do michałowskiego pałacu. Stanisław Sarniak był bardzo silnym mężczyzną i lubił ryzyko. Pewnego razu przeliczył swoje siły i podczas przenoszenia ciężkich worków z ziarnem przedzwigał się i po kilku godzinach zmarł.

Z pałacem Dal Trozzo w Michałowie związanych jest kilka tajemniczych i nie do końca wyjaśnionych zdarzeń. W latach trzydziestych doszło w budynku do kilku tajemniczych zgonów. W 1934 r. zmarł w pokojach prywatnych Jarosława Dal Trozzo jego 58-letni osobisty lokaj Franciszek Gawin. Hrabia po kilku dniach na jego miejsce zatrudnił 67-letniego kamerdynera Franciszka Polczyńskiego, który zmarł podobnie, jak jego poprzednik po roku służby. Okoliczności tych zgonów nie zostały do końca wyjaśnione.

O spowodowanie śmierci, jak wynika z przedwojennej prasy oskarżono pałacowego kucharza. Podobno dodał im trucizny do potraw. Nie wiadomo czy udowodniono mu winę. Przedwojenne warszawskie gazety pisały tylko, że dwaj michałowscy kucharze zostali pochowani w Warce, a następnie ekshumowani. Okazało się, że informacja ta jest nieprawdziwa. Obaj lokaje zostali pochowani prawdopodobnie we Wrociszewie. Udało się natomiast rodzinie Dal Trozzo zachować w tajemnicy w Michałowie i okolicy śmierć lokajów, mimo że pracownicy Dal Trozzo: Aniela Cieślak i Apolonia Kowaliszewska były świadkami przy spisaniu aktu zgonu Franciszka Gawina. Nikt z rodziny nie pojawił się na jego pogrzebie. Natomiast na cmentarzu przy trumnie drugiego z lokajów pojawili się dwaj synowie. Starszy Eugeniusz był urzędnikiem państwowym w Warszawie, a młodszy syn Marian służył jako ogrodnik w Skolimowie.

c.d. na następnej stronie



Najmłodszy z rodzeństwa - Zygmunt spawacz w szczecińskiej stoczni im. Warskiego do tej pory nie potrafi pogodzić się z tym, że przed wojną nie miał dzieciństwa i zadaje sobie pytanie: Jak można było pięcioletnie dziecko wysłać na służbę? Gosp-

postanowili się zemścić i kilkakrotnie z kolegami szykowali się na Władka Bednarka. Nigdy nie udało się Felkowi P. jego dopaść. Pewnego razu Bednarek wracał furmanką wraz z sąsiadem Władysławem Kamińskim z Brankowa z jarmarku w Warce. W

c.d. ze strony 4.

Udało się wreszcie ustalić imię jej dynezy żony hrabiego Jarosława Dal Trozzo młodej i pięknej pielęgniarki. Nazywała się ona Halina. Była jego żoną tylko 2 tygodnie.

Po śmierci męża zamieszkała w pałacu wraz z młodszym bratem. Okoliczności przedwczesnej śmierci tej młodej dziewczyny, która odziedziczyła po mężu część majątku również budzą pewne wątpliwości. Podobno rodzina hrabiego nie darzyła jej sympatią i przekupiła stangreta.

Halina wdowa po Jarosławie Dal Trozzo uległa kontuzji podczas zwykłej przejażdżki po nadpilicznych łąkach, które otrzymała w spadku po mężu. Zastanawiające jest to, że po dwóch latach od wypadku młoda kobieta zmarła podobno z powodu niewielkiego urazu nogi.

Po pogrzebie Haliny Dal Trozzo, ktoś w kaplicy grobowej we Wrociszewie prawdopodobnie podpalił jej trumnę. Na szczęście kościelny był w pobliżu i zauważył dym. Ogień szybko udało się ugasić.

Nie wiadomo, kto i dlaczego tak bardzo nienawidził Haliny Dal Trozzo, że mścił się nawet po jej śmierci.

Wydaje się oczywiste, że rodzina męża nie wzniesiłaby pożaru w kaplicy, gdzie były trumny z ciałami ich bliskich. Sprawców śmierci Haliny Dal Trozzo i nieszczęsnych lokajów z michałowskiego pałacu już chyba nigdy nie poznamy.

W 1929 roku w Michałowie Dolnym wybuchł pożar, który zniszczył prawie całą wieś. Ogień przemieszczał się błyskawicznie, ponieważ budynki w Michałowie były drewniane, a odległość między stodołami niewielka. Z pożaru ocalało tylko kilka domów, mimo że w walce z żywiołem uczestniczyli nawet mieszkańcy sąsiednich wsi. Pomocy michałowskim rodzinom udzielili m.in. rodzice pani Zofii Siarno z Palczewa. Wiele wskazuje na to, że niektórzy zamożniejsi mieszkańcy Michałowa i okolicznych wsi podpalali własne zabudowania, ponieważ były ubezpieczone na wysoki procent, tzw. Zbożówki. Jeden z mieszkańców Michałowa ze smutkiem wspomina, że w latach trzydziestych nie było nocy, żeby się u kogoś nie paliło. Ci, którzy otrzymali odszkodowania budowali domy z czerwonej cegły kryte blachą oraz murowane zabudowania inwentarskie. Były jednak rodziny, które nie miały pieniędzy na ubez-

żeby ich posłuchać trzeba było założyć słuchawki. Tylko nielicznych michałowskich gospodarzy stać było na zakupienie odbiorników radiowych. Starsi mieszkańcy Michałowa pamiętają, że w dzieciństwie mieli możliwość wysłuchania transmisji Mszy Świętej nadawanej z Lwowa. Nikt nie narzekał na nudę.

Nieliczni szukający wrażeń i adrenaliny przebiegali się w stare łąchy albo prześcieradła i zajmowali się straszaniem ludzi. Jedną z mieszkanki Brankowa prawie każdej nocy wyczekiwała na samotnych przechodniów w „Graniczniku” czyli tajemniczym pochodzącym podobno jeszcze z czasów pogańskich głębokim jarze między Michałowem, a Brankowem. W sobotnie wieczory tą drogą uczęszczała młodzież do swoich sympatii w sąsiedniej wsi. Kobięcie czasem udało się kogoś nastraszyć i sprawiało jej to ogromną radość. Większość przechodniów unikała samotnych wędrowek przez „Granicznik”. Wśród okolicznych mieszkańców panowała opinia, że w tym miejscu straszy.

Pewnego zimowego wieczora jeden z brankowskich kawalerów szedł do swojej dziewczyny w Michałowie. Żeby czuć się bardziej komfortowo

wowano tradycje, dawne obrzędy i zwyczaje. Chłopak, jak spodobała mu się jakaś dziewczyna i chciał ją poślubić wysyłał najpierw do niej družbę. Podczas świąt od chałupy do chałupy chodzili kołędnicy lub przebierańcy. Chłopcy owinięci w białe prześcieradła z kosą w ręku straszili młode dziewczęta. Pani Zofia Siarno z Michałowa spotkała się „ze śmiercią” w budynku zwanym „dwojakiem”. W odwiedzanych przez kołędników domach słychać było kołędy, a krzykom i piskom nie było końca.

Po odzyskaniu Niepodległości w Michałowie nie było osobnego budynku szkolnego. Na początku XX wieku nauczanie odbywało się prawdopodobnie w jednym z dworskich pomieszczeń z inicjatywy rodziny Dal Trozzo. Jeden z mieszkańców Michałowa opowiadał o swojej matce, która w okresie zaborów uczęszczała do dworskiej szkoły.

Jej bracia nosili nazwisko Bocian i pracowali jako dworscy rybacy.

Ich siostrę i jej rówieśników uczyła młoda nauczycielka. Nauka odbywała się w języku polskim. Młoda dziewczyna z wielkim uczuciem i zaangażowaniem opowiadała swoim uczniom o historii Polski.



Władek zabrał ze sobą grubego kija. Niespodziewanie w okolicy „Granicznika” pojawiła się biała postać. Chłopak poczuł się nieswojo, ale pomyślał, że „strach ma duże oczy”. Postanowił dowiedzieć się, kim jest

Z opowiadań mieszkańca Michałowa wynika również, że nauczycielka, której personaliów już chyba nie da się ustalić, uczyła dworskie dzieci miłości do Ojczyzny oraz przekonywała, że Polska odzyska

Urodziła się w 1874 roku w Budzianowie Kościelnym w powiecie Konińskim. Nie wiemy czy była spokrewniona z rodziną Dal Trozzo. Prawdopodobnie zajmowała się edukacją ich dzieci. Michałowskich dziedziców stać było na zatrudnienie najlepszych pedagogów. Antonio i Emilia Dal Trozzo pragnęli, aby sześcioro ich dzieci – Antoni junior, Jan, Jarosław, Emilia, Karol oraz najmłodszy Roman zdobyli jak najlepsze wykształcenie. Jeden z ich synów pracował w Warszawie, jako nauczyciel i był cenionym autorem podręczników do matematyki. Nie wiadomo czy Julia Kisielewska była również nauczycielką dworskich dzieci. Zmarła w 1943 roku w wieku 69 lat. Przy spisaniu jej aktu zgonu była obecna Maria Sokolnicka oraz Janina Dal Trozzo-Pieńkowska. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku zajęcia szkolne odbywały się w domach pana Stanisława Duchy i Franciszka Pacholczaka z Michałowa Dolnego.

W latach trzydziestych szkoła została przeniesiona do jednego z czworaków dworskich należących do hrabiego Jarosława Dal Trozzo. Nauka trwała 4 lata. Uczęszczało około 85 uczniów. Warunki nauczania były skromne i brakowało podręczników oraz pomocy naukowych. Najzdolniejsze dzieci w klasie drugiej umiały już tabliczkę mnożenia w zakresie 100.

Chłopcy i dziewczęta przychodzące do szkoły były ubogo ubrane, czasem do późnej jesieni przychodziły boso. Zajęcia każdego dnia kończyły się modlitwą: „dziękujemy ci Boże za te dobrodziejstwa Twoje, który żyjesz i królujesz na wieki wieków amen.” Uczyło w szkole prawdopodobnie 3 nauczycieli, ale nazwiska jednego z nich nikt nie pamięta.

Kierownikiem Powszechnej Szkoły w Michałowie był pan Zygmunt Czarnecki, a jego żona Zofia nauczycielką. Kobieta miała bardzo trudne dzieciństwo, wcześniej straciła rodziców.

Wychowywała się w Domu Dziecka. Mała Zosia wyróżniała się wśród rówieśników wybitnymi zdolnościami. Jeden z wareskich księży postanowił na koszt parafii ją wykształcić. Mężowi pani Zofii było łatwiej w życiu. Zgodnie ze starą maksymą: „kto ma księdza w rodzinie tego bieda ominie”. Brat pana Zygmunta - Antoni Czarnecki był latach 1945-1950 proboszczem

lanie, że kilka dni nie mógł usiąść na czterech literach, ponieważ przy drzwiach w każdym michałowskim domu wisiała tzw. dyscyplina.

Pewnego razu michałowskie uczennice - Władka Ofiara i córka Czarneckich Elżunia pobiegły na przerwie na ślizgawkę. Spóźniły się na zajęcia tylko kilka chwil. Surowa nauczycielka wymierzyła im karę linijką. Państwo Czarnecky mieli również syna Marka.

Zarobki nauczycieli były wyższe niż współczesnych. Stać było ich na kucharkę i opiekunkę dla dzieci.

W szkole w Michałowie odbywały się akademie z okazji świąt narodowych i religijnych. Władysława Ofiara uczennica klasy pierwszej Szkoły Powszechnej w Michałowie z sentymentem wspomina uroczystość Dnia Matki zorganizowaną przez swoją wychowawczynię - panią Czarnecką. Do tej pory pamięta piosenkę oraz słowa wiersza, który recytowała dla swojej ukochanej mamy. Już nigdy potem nie widziała jej tak szczęśliwej i dumnej ze swej małej uczennicy. Jej mama Julianna Ofiara wkrótce ciężko zachorowała i nie opuszczała łóżka. 17 maja 1935 roku wszyscy uczniowie Powszechnej Szkoły w Michałowie pod opieką nauczycieli udali się do Warki, aby obejrzeć przewożoną koleją trumnę ze zwłokami Józefa Piłsudskiego. Niestety niczego nie zobaczyli, ponieważ pociąg przejechał bardzo szybko. Najstarsi mieszkańcy Michałowa zapamiętali ten dzień, ponieważ spadł taki grad, że powybił w Michałowie wszystkie szyby w oknach. Po ukończeniu szkoły w Michałowie można było kontynuować naukę we Wrociszewie. Nieliczni na to się zdecydowali. Większość dzieci w Michałowie z powodu prac polowych, braku lepszej odzieży lub pójścia na służbę nie podjęło się tego wyzwania. Tylko nieliczni otrzymali świadectwo ukończenia siedmioklasowej szkoły powszechnej co było wielkim sukcesem i stwarzało możliwość nauki w gimnazjum.

Pod koniec sierpnia 1939 roku mieszkańcy Michałowa spędzali każdą wolną chwilę przy odbiornikach radiowych. Słyszeli o konflikcie polsko-niemieckim. Byli ciekawi nowin z wielkiego świata. Przy każdej okazji dyskutowali z sąsiadami na temat możliwości wybuchu wojny. Z zainteresowaniem czytali gazety przywiezione przez krewnych z Warszawy. W jednym

Obrazki z życia ziemian i chłopów z Michałowa i okolic

pieczenia. W wyniku pożaru straciły dach nad głową i nie otrzymały odszkodowania. Przez lata zmuszone były mieszkać kątem u innych.

Przed II wojną światową wędrowali od wsi do wsi nieznajomi, nazywani dziadami albo podróżnymi i prosili o chleb. Nosili woreczki na kaszę i mąkę. Meldowali się u sołtysa i otrzymywali kartkę wyznaczającą, kto ma ich przenocować. Dziełono się z nimi tym co, kto miał. Dawano im jabłka, ziemniaki i chleb. Obiecywali modlitwę w intencji darczyńców. Opowiadali całymi wieczorami o miejscach, które odwiedzili. Najczęściej wspominali o pielgrzymkach do Ostrej Bramy w Wilnie, Częstochowy oraz Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Odbiorniki radiowe w Michałowie pojawiły się na krótko przed II wojną światową.

ta osoba i dać jej porządną naukę. Podbiegł i ściągnął jej prześcieradło z głowy. Wystraszona kobieta próbowała się bronić i odepchnąć napastnika, ale jej się to nie udało. Po tym zdarzeniu kobieta już nigdy nie pojawiła się w „Graniczniku”. Tajemniczą zjawą okazała się znajoma rodziców chłopaka – pani Miećkowska, która mieszkała w centrum Brankowa.

Przed II wojną światową michałowska młodzież spotykała się i wyruszała na zabawy. Ich organizatorem był proboszcz ksiądz Jan Ślżak, który urządzał potańcówki w tzw. „Ludowcu” we Wrociszewie. Wiejskie zabawy odbywały się również w domach niektórych michałowskich gospodarzy. Gdy we wsi było wesele, również wszyscy szli na nie całą gromadą. Dawniej w domach kultury

niepodległość i wszystkim będzie się lepiej żyło we własnym kraju.

Mój rozmówca wspomina, że słowa dzielnej nauczycielki wywoływały u jego mamy i innych uczniów tak wielkie wzruszenie, że nawet wyrośnięte dworskie chłopcy pod wpływem jej słów nie potrafili opanować wzruszenia i głośno płakali.

Ich rodzice zaglądali przez okna do klasy, ponieważ nie wiedzieli co tam się dzieje. Wieczorami w domowym zaciszu dzieci powtarzały bliskim słowa nauczycielki o tragicznym losie naszej ojczyzny i opowieści o tych, którzy walczyli o wolność naszego kraju.

Udało się tylko ustalić, że podczas okupacji w pałacu Dal Trozzo w Michałowie oprócz najbliższej rodziny mieszkała również emerytowana nauczycielka - Julia Kisielewska.

we Wrociszewie. Kierownikowi szkoły w Michałowie dowcipni uczniowie często urządzali różne psikusy. Zygmunt Czarnecki miał zwyczaj po błotnistym dworskim dziedzińcu chodzić w kaloszach. W szkole zakładał eleganckie pantofle. Pewnego razu chłopcy przybili mu gwoździami kalosze do podłogi. Po zajęciach szkolnych, jak zwykle chciał założyć buty, ale nie mógł zrobić kroku i przewrócił się. Jego żona szybko znalazła sprawców zdarzenia i wyciągnęła konsekwencje.

Zofia Ślżak była bardzo surową nauczycielką i nikt z uczniów nie odważył się jej zrobić jakiegokolwiek psikusa. Spotykała śmiałka surowa kara: klęczenie na grochu, łapy albo skarga do rodziców. Dodatkowo w domu czekało delikwenta porządne

z czasopism widać było karykaturę Adolfa Hitlera jadącego na świni, a obok dwóch, pięknych, polskich ułanów pędzących na wspaniałych rumakach.

3 września 1939 roku chłopcy z Michałowa na rozkaz władz przekazywali na rzecz państwa wozy oraz konie. Mobilizacja odbywała się w pobliskim lesie. Podczas przekazywania wojsku koni oraz furmanek nadleciały nieprzyjacielskie samoloty. Niemieccy żołnierze nie kryli swoich bestialskich zamiarów wobec ludności cywilnej. Starsi mieszkańcy Michałowa pamiętają potężne maszyny ze swastyką przelatujące nisko, prawie nad głowami pracujących na polu rolników, którzy za pomocą motyk wykopywali ziemniaki.

Nawet dziewięcioletnie dzieci musiały w Michałowie prowadzić jedną redlanę. Niemieckie samoloty leciały zaopatrzone w bomby nad Warszawę. Dzieciaki z Brankowa na nadpilicznych łąkach pasły krowy. Zobaczyli przelatującą maszynę. Chwycili kije i udawali ze strzelają do nieprzyjacielskich samolotów. Jeden z niemieckich lotników zrzucił bombę. Dzieciakom udało się uciec. Cudem uniknęli śmierci.

Do dziś pozostała na łące Edwarda Włodarczyka spora wyrwa w ziemi w Żołobowiu w pobliżu Pilicy. Nieprzyjacielscy piloci nie żartowali. Strzelali po drodze do wszystkich ruchomych celów. Przekonała się o tym mieszkanka Michałowa pani Kazimiera Lipińska, która wyszła na gościniec, aby zobaczyć wędrujących ludzi. Spostrzegł dziewczynę niemiecki lotnik i oddał w jej kierunku serię strzałów. Na szczęście udało jej się uciec i ukryć w dworskiej stercie. Na początku września 1939 roku gościniec z Fałęcic do Warki był wypełniony ludnością, która uciekała ze strachu przed Niemcami wozami wypełnionymi dobytkiem za Wisłę. Uciekinierzy byli pewni, że tam stacjonuje potężna, polska armia, która ich obroni.

Bardzo się spieszyli, ponieważ słyszeli, że zbliżają się Niemcy.

na ziemię i zemdlął. Po wyjeździe Niemców jego syn znalazł go nieprzytomnego i zaniósł do domu. Niestety nie udało się uratować Józefowi Belce ręki. Niemcy przed wyjazdem zabili 10 krów, które były jego własnością i podpalili łąkę. „Bezręki” mężczyzna zmarł w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Podczas okupacji wielu młodych ludzi z Michałowa zmuszono do wyjazdu na roboty do Rzeszy.

Pani Anna Sochacka przeżyła nie-



mieckie roboty przymusowe i wróciła swoich bliskich. Niektórzy z mieszkańców Michałowa nie powrócili do swoich rodzin. Po wkroczeniu

Żyda i pomagał w trudnych chwilach. Nikt o tym nie wiedział.

Pewnego razu córka, która bawiła się na podwórku zauważyła przed stodołą Żyda. Pana Szczepana nie było wówczas w domu. Po chwili Żyd zabrał swoje rzeczy, podszedł do dziewczynki i poprosił, aby powiedziała tacie, że odchodzi.

Szczególnie smutne w Michałowskich domach były pierwsze, okupacyjne święta Bożego Narodzenia.

Wigilijny stół w większości domów

kich modrzewi w parku, opowiadała jednej z nauczycielek, że kiedyś będąc małą dziewczynką wchodziła na sam jego czubek.

Pani Janina Dal Trozzo była niezwykle dzielną kobietą. Podczas okupacji działała w konspiracji. Nosila pseudonim „Teresa”. Była łączniczką w Tajnej Organizacji Wojskowej oraz zajmowała się prowadzeniem jej dokumentacji. W pewnym okresie współpracowała m.in. z Witoldem Pileckim. Po wojnie ukryła tajne archiwum TOW-u. Nie chciała, żeby dokumenty dostały się w niepożądaną ręce. W 1971 roku Janina Dal Trozzo-Pieńkowska zmarła i została pochowana w zabytkowym grobowcu na Starych Powązkach. W tym samym grobie pochowano 100 lat wcześniej jej pradziadka Antoniego Tadeusza Dal Trozzo. Po śmierci Janiny Dal Trozzo-Pieńkowskiej ślad po tajnym archiwum Tajnej Organizacji Wojskowej zaginął. Nikt nie wie, gdzie ono się znajduje. Nie wiadomo również, gdzie mieszkają bliscy Janiny Dal Trozzo.

Tego nie wie również córka Witolda Pileckiego mimo, że kilka razy się z nią spotykała. Znany angielski dziennikarz i korespondent wojenny Jacek Fariweather zafascynowany postacią Witolda Pileckiego chciałby o nim napisać książkę. Na pewno pomogłyby mu dokumenty Tajnej Organizacji Wojskowej.

Pewnego razu ktoś z domowników przypadkiem pozostawił na stole pierścionek. Po chwili już go nie było.

Pani Zofia Siarno wspomina, że nie wszyscy Niemcy byli źli. Czasem dzielili się z Michałowskimi rodzinami żywnością oraz zapewniali im opiekę medyczną. Wielu niemieckich żołnierzy było już zmęczonych wojną. Tęsknili za swoimi rodzinami. Pokazywali Michałowskim gospodyniom zdjęcia swoich najbliższych. Zwykle nie przypominali już aroganckich i butnych Niemców z września 1939 roku.

Na początku stycznia 1945 roku wszystkich zdolnych do pracy mieszkańców Michałowa zaganiano do wycinania lasu, budowania zasieków z kolczastego drutu oraz kopania bunkrów i okopów.

Na wzgórzu w pobliżu Michałowa umieszczono działo dalekiego zasięgu. Wyszledlono również ludność z wiosek położonych po drugiej stronie Pilicy. Niemcy z pistoletami nadzorowali tę akcję. Można było zabrać ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Przesiedleńcy pakowali na wozy głównie żywność. Niemcy mieli rozkaz, aby usunąć ludzi jak najszybciej ze swoich domostw. Hitlerowcy poganiali przesiedleńców, szczując psami i uderzając kolbami karabinów. Niespodziewanie jedna z wysiedlonych kobiet, która była w

Obrazki z życia ziemian i chłopów z Michałowa i okolic

Niektórzy podróżni zatrzymali się na krótki odpoczynek w Michałowie. Okazało się, że uciekinierzy pochodzą z okolic Nowego Miasta. W drugiej połowie września do Michałowa triumfalnie wkroczyła niemiecka armia.

Nareszcie mieszkańcy na własne oczy zobaczyli i przekonali się „na jakich wspaniałych świniach jeździ Adolf Hitler”.

Żołnierze niemieccy poruszali się nowoczesnymi motocyklami oraz osobowymi i ciężarowymi samochodami. Byli ubrani w eleganckie mundury i lśniące buty. Drwili z Polaków na każdym kroku. Z satysfakcją powtarzali słowa popularnej piosenki: „Wasz Śmigły Rydz nie nauczył nic, a nasz Firer złoty nauczył roboty”. Żołnierzy byli pewni, że pod rozkazami Adolfa Hitlera podbiją cały świat. Po wkroczeniu Niemców do Michałowa nastąpiły ogromne zmiany. Nałożono na gospodarzy podobnie jak w sąsiednich wsiach obowiązkowe kontyngenty. Często się zdarzało, że Niemcy niespodziewanie przyjeżdżali do wsi i zabrali chłopom zboże i zwierzęta. Niektórym Michałowskim rolnikom udawało się wcześniej wyprowadzić z obór krowy i konie a następnie ukryć zwierzęta w lesie albo w rowach.

W 1942 roku hitlerowcy pojawili się na Budach Michałowskich.

Pradziadek jednego z moich uczniów – pięćdziesięcioletni Józef Belka pasł krowy w pobliżu swoich zabudowań. Gdy zauważył Niemców postanowił ukryć bydło w pobliskim lesie. Hitlerowcy dogonili go i rozkazali, aby oddał im wszystkie zwierzęta. Józef Belka odmówił, ponieważ te 10 krów było podstawowym źródłem jego utrzymania. Zdecydował się na ucieczkę. Niemcy zaczęli strzelać. Pan Józef dostał 3 kule w rękę. Upadł

do Michałowa Niemcy wprowadzili godzinę policyjną. Często urządzali również nocne łapanki.

Przed II wojną światową w Michałowie mieszkało cztery żydowskie rodziny. Jedna z nich zatrudniona była w majątku Dal Trozzo. Zajmowała się przyjmowaniem i przetwarzaniem mleka. Żydzi wyrabiali sery i masło. Nikt nie pamięta ich nazwiska. Z powodu pracy, jaką wykonywali nazywano ich Pachciarzami. Ojcu było Abraham, synowi Dawid, a jego żonie Cela. Miejszem ich kultu była bożnica w Warce. Po wkroczeniu Niemców okolicznych Żydów wywieziono do getta w Białobrzegach. Jak wspominałam w jednym z poprzednich artykułów niektórzy mieszkańcy Michałowa podczas okupacji ukrywali Żydów. Wiemy, że zajmował się tym nadzorca majątku na Rudawicy prawdziwy bohater - pan Tomasz Jasiński. Pozwolił Żydom nocie spędzać w oczarni. Pewnego dnia w 1943 roku Niemcy niespodziewanie przyjechali do majątku na Rudawicy po paszę do koni. Okazało się, że w stogach było ukrytych siedmiu Żydów. Wszyscy zginęli podczas ucieczki. Abrahama Pachciarza, jego syna Dawida i ich przyjaciół pochowano za kapliczką Dal Trozzo w Michałowie.

Wielkim bohaterem był również inny Michałowski gospodarz - pan Szczepan Żuchowski. Sprowadził się do tej miejscowości w 1916 roku. Osiedlił się w Michałowie, ponieważ w tej okolicy ziemia była mało urodzajna i tanio można było ją kupić. W 1940 roku we własnej stodole Szczepan Żuchowski ukrywał jednego z Michałowskich Żydów. Prawdopodobnie pan Szczepan Żuchowski samotnie wychowywał dwoje dzieci. Żona zmarła, gdy były małe. Karmił

jaska w 1939 roku. Podczas wigilii w każdej chwili mogli pojawić się Niemcy i zabrać kogoś bliskiego. Podczas okupacji pasterka w kościele we Wrociszewie z powodu godziny policyjnej odbywała się o godzinie dziewiętnastej.

Szczególnym wydarzeniem dla dzieci była pierwsza komunia święta. Władek Kamiński z Brankowa wraz rodzicami poszedł do kościoła piechotą. Pamięta, że na ramieniu mama zawiązała mu białą kokardkę. Dziewczynki były ubrane w białe sukienki i czuły się, jak księżniczki. Tak wyglądała również mała Henryka Żuchowska z Michałowa.

Niemcy po zajęciu majątku Dal Trozzów urządzili w pałacu sztab wojskowy. Nadzorowali również robotników wykonujących prace polowe. Niemieccy żołnierze w wolnych chwilach czyścili broń. Niespodziewanie pistolet jednego z hitlerowców wystrzelił i zabił pracującą w polu kobietę. Niemcy pozwolili spadkobiercom Jarosława Dal Trozzo, pozostać w majątku, a ogółem było 20 sukcesorów.

Przed wojną 1938 roku jego bratanica - Janina Dal Trozzo w przeprowadziła się wraz z najbliższymi z Palczewa do pałacu w Michałowie. W 1945 roku była zmuszona wraz z bliskimi opuścić majątek, który był w posiadaniu jej rodziny od ponad stu lat. Zakupił go od Jezierskich jej pradziadek, pochodzący z miasta Turyn w dalekiej Italii. W latach powojennych Janina Dal Trozzo-Pieńkowska była w kontakcie z wrociszewskim proboszczem i przyjeżdżała na odprowadzanie przez niego w Michałowskiej kaplicy msze święte za dusze jej rodziny. Troszczyła się o groby bliskich w kaplicy cmentarnej we Wrociszewie. Kiedy po raz ostatni przyjechała do Michałowa, patrząc na jeden z wyso-

W 1939 roku istotne zmiany nastąpiły w Michałowskiej oświacie. Na początku października Niemcy przenieśli szkołę z dworskiego czworaka, który znajdował się prawdopodobnie w pobliżu stawów do innego budynku po dworskim pisarzu i praktykancie. Nowo przybyły niemiecki nauczyciel z lekceważeniem i nienawiścią wypowiadał się o Polsce i jej historii. W klasie piątej była książka do przyrody, rachunków i religii oraz do języka polskiego czasopismo tygodniowe „Stern”. Niemiec kazał dzieciom „wkuwać” trudne wyrazy i nieustannie je z nich przepytawał. Przed świętami Bożego Narodzenia uczył germańskich kołęd. Jak wynika z relacji niektórych mieszkańców Michałowa małżeństwo Czarneckich i pan Starzyk po zajęciach w czworaku prowadzili tajne nauczanie oraz działali w Armii Krajowej. Pani Zofia była kierownikiem tajnych kompletów i nauczyła dzieci na poziomie niższych klas gimnazjum. Jeszcze do tej pory w Michałowie żyją jej uczniowie. Mniej szczęścia miał Pan Starzyk. Pewnej nocy przyjechało po niego Gestapo. Ostatecznie trafił do obozu w Auschwitz.

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku do Michałowa napłynęło dużo niemieckiego wojska, ponieważ okupant postanowił bronić się na wysokim brzegu Pilicy. Żołnierze hitlerowscy zostali zakwaterowani w pałacu Dal Trozzo oraz w chłopskich domach. W Michałowie Dolnym u pani Zofii Siarno zajęli jeden z dwóch pokoi. Domownicy obawiali się ich i zastanawiali się, co jeszcze złego może spotkać ich rodzinę. Życie z niemieckimi żołnierzami za ścianą było bardzo ciężkie.

W poszukiwaniu cennych rzeczy zaglądali w ich domu w każdy kąt.

zaawansowanej ciąży zaczęła rodzić. Ludzie ją otoczyli i chcieli pomóc. Jeden z żandarmów pogonił zebranych i zaczął strzelać w powietrze. Wepchnął do rowu ciężarną kobietę i zastrzelił. Ci, co przeżyli na własną rękę musieli znaleźć sobie nowe lokum. Michałowskie rodziny przyjęły wysiedlonych z życzliwością. Dla nikogo nie zabrakło dachu nad głową. Część wysiedlonych rodzin udała się do Jedlińska. Pojechał wraz z żoną do tej miejscowości furmanką, ze swoimi rodzicami i dziećmi, młynarz Antoni z Boskiej Woli oddalonej ok. 3 km od Michałowa. Ten, który przed wojną był właścicielem wiatraka.

W 1945 roku w Michałowie Dolnym w pobliżu zabudowań Aleksandra Pietrzaka znajdowała się kuchnia polowa. Pracowały tam dwie dziewczyny z Michałowa Dolnego Stanisława Brzęcka i Kazimiera Lipińska. Przygotowane przez nie gorące posiłki zawożono bańkami na linie frontu. Stasia i Kazia opowiadały, że na Boże Narodzenie każdy niemiecki żołnierz otrzymał chałkę i 3 cukierki. W jednym z domów w Michałowie Dolnym urzędował lekarz wojskowy, który leczył również okolicznych chłopów. Przetransportowano wszystkich niemieckich żołnierzy i broń. Następnie wysadzono w powietrze 2 drewniane mosty, które łączyły brzegi Pilicy. 14 stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa wojsk sowieckich.

Początkowo walki toczyły się w dużej odległości od Michałowa.

Z godziny na godzinę huk wzrastał się.

Drzwi zabudowań otwierały się same, a z okien wylatywały szyby.

WOJENNE WSPOMNIENIA Z ... - Etap III BRANKOWSKI

Szanowni Państwo,

Dopiero wczoraj natrafiłem na artykuł Nowego Echa z lipca-września 2015 roku. (...) Moja daleka krewna Monika Morsztyn-Dzięgielewska zmarła niestety 27.07.2016 w Szczecinie, ale pozostawiła spisane wspomnienia, więc pozwalam sobie na bardzo drobną korektę/uzupełnienie Państwa artykułu.

„Nieznany” autorem akwarelki dworu z Brankowa był geodeta o konspiracyjnym pseudonimie Zatryb.

Załączam wojenne wspomnienia Moniki w moim opracowaniu i pozdrowienia. Andrzej Kożuchowski

Etap III – Brankowski.

Jak wspomniałam, od śmierci babci na początku roku 40, Branków stał się dla mnie drugim domem, więc pora, aby trochę o nim opowiedzieć. To nie był żaden majątek rodzinny, tylko, jak to się teraz mówi „dacza”, albo „ranczo” z kilkunastu hektarami marnej, piaszczystej ziemi i kawałkiem lasu, kupione jako resztówka przez mojego dziadka. Dworek to była zwykła, drewniana chałupa wiejska z murowaną, piętrową dobudówką, i dobudowanym pięknym tarasem, bez kanalizacji, bez prądu, za to pięknie położona na wzgórzu nad Pilicą.

Od wsi oddzielał nas wspaniały sad z najlepszymi na świecie jabłkami. Takich jabłek – soczyste, krusze, podłużne „malinowe oberlandzkie”, aromatyczne, pomarańczowe „koksy”, słodkie, rozplywające się „bursztynówki” i wiele innych, już nigdy potem nie jadłam. Na skraju sadu był jeszcze tzw. „domek ogrodnika”, jednak żadnego ogrodnika nie było, a domek służył przygodnym gościom, m. in. Maryśce z dziećmi, którym jednak, od chwili jej zamążpójścia za Austriaka, wstęp do domu babci był wzbroniony, a w czasie wojny wielu ukrywającym się ludziom. Za Pilicą było już województwo radomskie, a najbliższym miastem były Białobrzegi radomskie. Dojazd z Warszawy samochodem przez Grójec, kilka kilometrów przed mostem w Białobrzegach we wsi Promna skręcało się w lewo w polną, szeroką, nieutwardzoną drogę, tzw. gościniec i po 5 km był Branków. Gościniec ciągnął się dalej, aż do Warki. Po wczesnej śmierci dziadka babcia zamieszkała tam na stałe, gospodarstwo prowadził administrator, stary kawaler pan Waliszewski, a babcia zajmowała się głównie lekturą pism i książek francuskich, podawaniem lekarstw babom, kiedy „zesztorcowało im się coś w żołądku” i tłuczeniem porcelany ze złości na służące, które ciągle zmieniała. Moja mama bała się panicznie jej wybuchowego temperamentu. Co rok jeździliśmy do niej, przyjmowani z radością, na nasz przyjazd babcia piekła wspaniały tort chlebowo-orzechowy, a po dwóch dniach wybuchała kosmiczna awantura o jakieś głupstwo i wracaliśmy. Oczywiście podczas wojny dojazd był inny, jechało się sławną kolejką grójecką, przedłużoną do Jasińca, a stamtąd końmi około 15 km bocznym

trator, pan Kawecki ma 3 córki. Dalej jest Palczew, także Daltrozzów, ale dzierżawiony przez państwo Czajkowskich, którzy mają 2 synów i 2 córki, jest tam także 2 młodych pół-Francuzów, czy Belgów, Jurek i Gaston Ciechanowscy, ich przyjaciel Andrzej Zalewski. Jeszcze dalej za Palczewem są Lechanice – tam gospodarzą państwo Brzezińscy z córką, w domku na wsi mieszkają wysiedleni z Pomorza państwo Paschalis z córką i 2 synami. W drugą stronę sąsiadujemy z wioską Biejków, tam w domku po wywiezionej rodzinie żydowskiej mieszkają państwo Dąbrowscy z synem i córką. Cała ta młodzież, pozbawiona możliwości nauki czy pracy, teraz zajmuje się flirtowaniem, grą w bridża czy pokera, starsi chłopcy pracują w konspiracji.

Anna Bednarska z kotem Grzesiem

Dom jest zawsze pełny. Anka już na stałe zamieszkała ze mną, wkrótce dołącza Daisy, z którą czytam książki angielskie, ciągle kierują do nas na dłużej, lub krócej różnych ukrywających się ludzi: zbiegłych z obozu oficerów, działaczy konspiracyjnych, żydów. Trudno nakarmić całą tę rzeszę, zwłaszcza przy gospodarce pana Waliszewskiego, a jeszcze czasem posyłamy



Anna Bednarska z kotem Grzesiem

paczki do Oświęcimia. Dosłownego głodu jednak nie cierpimy, jest chleb, ziemniaki, marmelada owocowa, nie na cukrze jednak, a na tak zwanym, popularnym w czasie okupacji, „fiucie”, czyli syropie z buraków. Jedzenie jest jednak jednostajne, a najbardziej dolega brak tłuszczów. Słoniny przez całą wojnę nie widzieliśmy, co dopiero mówić o wędlinach! Pan Waliszewski pilnie odstawa wszystkie kolczykowane świny – inni sąsiedzi przekładają kolczyki na nowe sztuki – ale on „nigdy nie oszukiwał i teraz też nie będzie” (dużo później zrozumiałam, że motywem jego postępowania była nie tylko uczciwość, ale także strach – okazał się być wielkim tchórzem!). Mama sama w „kierzynie” robi masło, wydzielane później do śniadania foremką: każdy dostaje 2 malutkie krążki. Potrawy okrasza się źle rafinowanym olejem rzepakowym. Stałą potrawą jest kasza jaglana z jabłkami – obrzydliwość. Kasza jest źle oczyszczona, pełna piasku, który zgrzyta w zębach.

Pamiętam taki dowcip: Spotyka się 3 panów i rozmawiają, co będą jeść po wojnie. „Ja – mówi jeden – zamówię sobie tłusty rosół, po nim indyka, a na deser tort czekoladowy” – „A ja – na to drugi – zupę rakową, na drugie pieczeń po huzarsku z frytkami, na deser lody pistacjowe i kieliszek koniaku” – „A ja – zupkę z dyni i kaszę jaglaną ...” – „Co ty?!” – „... i jak to kopnę!!!” Zdobywa się różne przepisy na potrawy zastępcze: do dziś mam przez ojca spisany przepis na piernik z marchwi, słodzony fiutem, od wielkiego święta robi się tort z fasoli – bez odrobiny tłuszczu, a smaku dodaje mu proszek z zioła, kupowany w aptece, nazywa się „Phenum grecum”. Zamiast herbaty zbieramy i suszymy owoce dzikiej róży. Nie tylko jednak braki żywnościowe nam dokuczały, właściwie nie prawie nie można było kupić. Za obowiązkowe dostawy żywca i mleka dostawało się tzw. „punkty”, za które można było coś dostać w niemieckim sklepie „Dirksena” w Warce – taki odpowiednik późniejszych Gsów. Więc przede wszystkim – wódka, której zapasik uciulał się, jako kapitał na jeszcze cięższe czasy (rzeczywiście, po wysiedleniu pozwoliły nam przetrwać najgorszy okres). Można było kupić najprostsze narzędzia, karbid, naczynia stołowe: do dziś dnia zachowały mi się 2 talerze, autentyczne Rosenthala, ze swastyką. Kupowaliśmy też materiał na pościel, z dobrej bawełny, ale zadrukowany obrazkami z palmami, papugami, altankami i tajemniczymi napisami „TANORA LAVA” i „MAN-

AMBADY MAEVA TSY METY MATOY” oraz „NENNI FAHI-NAKO”. Spałam pod nimi przez 4 lata i nigdy ich nie zapomnę! Ojciec miał nawet uszyte z nich wesolutkie kalessony. A mnie się kiedyś spodobaly, tkane z miękkiej wiskozy w ładne pasy, szaliki – kupiłam ich chyba z 10 i uszyłam sobie bezrękawnik. Mydło kupowane na kartki bardziej przypominało pumeks, zupełnie się nie pieniło, za to świetnie ścierało naskórek. O jego pochodzeniu krążyła makabryczna plotka. Ojciec gdzieś z nielegalnie ubitej, czy padłej krowy, kupił łój i sam uwarzył spory zapas mydła. Wkrótce zaczyna się plaga bandytów. Przychodzą nocą, po 3-4, uzbrojeni w tzw. „obryzki” i wygarniają wszystko, co znajdują. Mają świetny wywiad – gdy tylko uda się coś zdobyć, (kiedyś, pamiętam, było to 5 kg wymarzonej słoniny) natychmiast zjawiają się i zabierają. Nauczyliśmy się wieczorem chować w kryjówkach bardziej wartościowe rzeczy – zegarki, wysokie buty, swetry. Na ogół domownikom nie robią krzywdy, (czasami jednak, zwłaszcza kiedy są pijani, a domownicy stawiają opór, kończy się tragicznie) lecz gorsze niebezpieczeństwo polega na „przebierankach”. Często bandyci udają partyzantów, a z kolei za partyzantów przebijają się także Niemcy, chcąc w ten sposób wybadać zachowanie gospodarzy. W taki sposób zginęła, zastrzelona przez Niemców, cała rodzina (nie pamiętam nazwiska) z dalszego, za Pilicą położonego sąsiedztwa. Nigdy więc nie wiadomo, kto w nocy łomocze do drzwi. Zdajemy sobie sprawę, że obok nas toczy się jeszcze inne, głównie nocne, życie. Kiedyś z samego rana, w parku pod wielkim krzewem leszczyny, naokoło którego zwykła byłam ujeżdżać moją wierzchówkę, znalazłam spory kopczyk białych kostek, jak gdyby mydła. Sprowadziłam ojca, który stwierdził, że jest to materiał wybuchowy i kazał to zakopać. Kto to wysypał, i dlaczego? Tajemnica! Kiedy indziej zbudziła nas grupa 4 zbiegłych z obozu Rosjan, których mój ojciec w nocy przeprowadził przez Pilicę. Raz z bandytami przeżyłam tragikomiczną przygodę. Rodzice byli w Warszawie, kiedy wtargnęła grupa 3 bandytów. Rozbiegli się płądować po domu, ale nic wartościowego nie znaleźli, co ich rozwścieczyło. Postawili mnie przodem do ściany, przystawili odbezpieczony „obryz” do głowy i domagali się ujawnienia skrytki z



pieniędzmi. Nie wiem, czy rzeczywiście chcieli mnie zastrzelić, ale, sądzę, że mogło to się zdarzyć raczej przez przypadek, bo ten przystawiony mi do głowy ciężki obryz niebezpiecznie chwiał się w rękę już pijanego bandziora. Sytuację uratowała Anka: wpadła w szlafroku do pokoju, gdzie mnie trzymano i „cała w skowronkach” zawołała: Zapraszam wszystkich na poczęstunek! Puścili mnie i wszyscy przeszliśmy do jadalnego pokoju, gdzie Anka przygotowała kilka butelek wyjętej ze skrytki wódki, „na zagrychę” chleb i ogórki. Zasiadliśmy do uczyty, bandyci jeszcze wyweleki z łóżka pana Waliszewskiego i siłą posadzili ledwie żywego ze strachu, przy stole. Piliśmy jeden kieliszek za drugim, ja oczywiście swoje ukradkiem wylewałam pod stół, bandyci starali się zachowywać bardzo elegancko, kazali do siebie mówić „panie Janie”, „panie Edziu”, „panie Marianie” coraz bardziej pijani wznosili kolejne toasty, ale gdy któremuś wymknęło się jakieś niecenzuralne słowo, pozostali natychmiast strofowali go: „Uważaj ch... jeden, tu są panienki!”

Wreszcie gdzieś nad ranem, najstarszy „pan Jan”, po okrzyku: „wódka, to ludzka zgubność” (co wkrótce okazało się dla niego prorocze) zwał się pod stół. Było to hasło do pożegnania. Wzięli „pana Jana” pod ramiona i opuścili dom. Po chwili usłyszeliśmy w ogrodzie strzał, a rano znaleźliśmy „pana Jana” zastrzelonego.

ciąg dalszy nastąpi



mi drogami do Brankowa, gdzie powoli się adaptujemy. Ojciec sprowadził z Grójca gospodynię, panią Majewską i stara się ułożyć stosunki ze starym zarządcą, panem Waliszewskim. Ciężka sprawa – mimo wielkiej uprzejmości pan Waliszewski chyba uważa nas za intruzów, czuje się obrażony, gdy ojciec wtrąca się do gospodarowania. Rezultat jest taki, że przez całą wojnę żyjemy w biedzie. Wszystkie inne majątki radzą sobie doskonale – mimo zarządzeń niemieckich o obowiązkowych dostawach zboża, mleka i żywca, kolczykowaniu świni i ścisłej ewidencji bydła, zawsze, różnymi sposobami (zwłaszcza przekupstwem Niemców) lwia częśćią produktów handlują swobodnie i mają się wyśmienicie. Pan Waliszewski jednak ma zasady. „Nigdy w życiu nie oszukiwałem i teraz też nie będę”. Ojciec, nie chcąc zadrażniać stosunków z panem Waliszewskim, który przez kilkadziesiąt lat uważał się za gospodarza Brankowa, machnął ręką. W najbliższym w stronę Warki Michałowie państwo Daltrozzo z 2 córkami, schronili się też u nich nasi przedwojenni sąsiedzi z Powiercia pod Kołem, państwo Sokolnicy z rodziną, gdyż pani Sokolnicka, z domu Krzymuska jest siostrą pani Daltrozzo, jest jeszcze trzecia, niezamężna siostra, panna Krzymuska, jest trzech młodych bratanków Krzymuskich, kilkoro innych młodych ludzi, adminis-

Obrazki z życia ziemian i chłopów z Michałowa i okolic

cd. ze str. 6

W 1945 roku w Michałowie Dolnym w pobliżu zabudowań Aleksandra Pietrzaka znajdowała się kuchnia polowa. Pracowały tam dwie dziewczyny z Michałowa Dolnego Stanisława Brzęcka i Kazimiera Lipińska. Przygotowane przez nie gorące posiłki zawożono bańkami na linię frontu.

Stasia i Kazia opowiadały, że na Boże Narodzenie każdy niemiecki żołnierz otrzymał chałkę i 3 cukierki.

W jednym z domów w Michałowie Dolnym urzędował lekarz wojskowy, który leczył również okolicznych chłopów. Przetransportowano wszystkich niemieckich żołnierzy i broń. Następnie wysadzono w powietrze 2 drewniane mosty, które łączyły brzozy Pilicy.

14 stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa wojsk sowieckich. Początkowo walki toczyły się w dużej odległości od Michałowa. Z godziny na godzinę huk wzrastał się. Drzwi zabudowań otwierały się same, a z okien wylatywały szyby.

Wczesnym rankiem 15 stycznia część mieszkańców Michałowa z obawy o własne życie i najbliższych postanowili opuścić swoje domostwa. Inni nie chcąc na pastwę losu pozostawiać swojego dobytku postanowili przecześć najgorsze w piwnicach. W nocy pojawili się radzieccy zwiadowcy. Byli zaskoczeni, że nie ma we wsi Niemców i pytali czy daleko do Berlina? Część

mieszkańców Michałowa, tych którzy opuścili wieś Rosjanie zastali w oddalonej o 2 kilometry Rudawicy. Jeden z politruków postanowił zdobyć przychylność chłopów i zaczął ich agitować na rzecz nowej władzy. Tłumaczył zasady nowego ustroju. Mówił o likwidacji majątku w Michałowie oraz reformie rolnej. Zaciekawieni chłopcy otoczyli go z wszystkich stron. W pewnym momencie oficer sowiecki upadł. Pocisk artyleryjski uciął mu rękę. Na szczęście chłopcy wyszli z tego cało, cudem uniknęli śmierci. Sowietci przetransportowali przez drewniany most na Pilicy ciężki sprzęt wojskowy, lżejszy przewieźli po lodzie. Przebywali w Michałowie do 26 stycznia 1945 roku.

Przez 10 dni miejscowe kobiety bały się wychodzić z domów. Mieszkańcy Michałowa bez ogródek mówili, że to dziec. Podczas radzieckiej ofensywy zginęło kilku cywilów. W jednym z czworaków położonych najbliżej pałacu Dal Trozzo bomba zabiła babcię i czteromiesięcznego wnuczka oraz jego matkę, która na chwilę przybiegła ze służby, aby zjeść obiad. W czasie ofensywy zginęło również 8 Niemców i 168 Rosjan. Początkowo pochowano ich w jednym grobie, ale po wojnie żołnierzy radzieckich ekszumowano a Niemcy prawdopodobnie leżą tam do dziś.

W 1945 roku po zakończeniu działań wojennych jeden z wysiedlonych z okolic Michałowa chłopów

i jego bliscy nie mieli do czego wracać. Po zabudowaniach i dobrze prosperującym gospodarstwie pozostała tylko studnia i stara piwnica. Chłop zabrał swoich bliskich oraz niewielki dobytek i wsiadł do pociągu w Dobieszynie. Wyjechali na Ziemię Odzyskaną.

Początkowo otrzymał przydział na gospodarstwo wdowy po niemieckim żołnierzu spod Stalingradu z dwójką małych dzieci. Władze komunistyczne nakazały usunąć ich z ojcowizny. Żał mu się zrobiło kobiety i dzieci. Ostatecznie rodzina z okolic Michałowa osiedliła się na końcu wsi w poniemieckim gospodarstwie w Stołczynie w pobliżu krzyżackiego zamku w Człuchowie i w odległości 100 kilometrów od Bałtyku. Zamieszkała w murowanym domu i otrzymali od państwa 20 hektarów ziemi oraz zagospodarowała tyle samo móg nieużytków. Po Niemcach pozostały zabudowania z czerwonej cegły oraz wszystkie maszyny i snopowiązałka. Początki były bardzo trudne. Przybyły znan Pilicy gospodarz i jego rodzina obawiali się Ukraińców, których władze porozdzielali po jednej rodzinie w każdej wsi. Gdy było ich więcej, Polacy bali się wyjść z domu. Do Stołczna często przyjeżdżali urzędnicy gminni z policją i zabierali zboże i ziemniaki, jednak część płodów rolnych udawało się czasem ukryć w stodole pod słomą.

Głowa rodziny z tego powodu była często przetrzymywana w areszcie na

Pietruszkowej w Człuchowie.

Amerykańska fundacja UNRRA przekazała pochodzącemu z okolic Michałowa gospodarzowi i jego bliskim do pracy w polu mustanga. Początkowo to dzikie zwierzę nie pozwalało zaprząć się do pług.

Ogier potrafił przegryźć grube postronki i uciec do lasu. Gospodarz i jego synowie przygotowali pułapkę w postaci ogrodzenia z żerdzi w miejscu, w którym często przebywał.

Inteligentne zwierzę prześliznęło się pod tyczkami. Chłopi postanowili go schwytać na zamrożonym jeziorze, ale uciekł po lodzie na czubkach kopyt. Na Ziemniach Odzyskanych stacjonowali Rosjanie. Czerwonoarmiści ograbili poniemieckie gospodarstwa z cennych rzeczy oraz zwierząt. Rosjanie za bańkę bimbru poradzili sobie z dzikim koniem. Udało się im zaprząć mustanga do skibowca i przyzwyczaić do pracy w polu.

Mustang furmanką w ciągu 15 minut pokonywał 10 kilometrów. Zaraz po wojnie w każdej wsi na ziemiach odzyskanych powstawał Sowchoz. Pochodzący z okolic Michałowa gospodarz, jako jedyny we wsi się nie zapisał. Udało mu się kupić 6 kłaczy oraz siewnik, który pożyczył sąsiadom z Sowchozu. Pewnego razu najmłodszy z jego synów zauważył na drodze przemalowany siewnik - własność swojej rodziny. Zawołał ojca i braci, którzy „chwycili za orczyki i kłonicę od wozów”.

Na szczęście obyło się bez użycia siły. Siewnik wrócił do prawowitych właścicieli, jednak chłop ze swoimi synami po raz kolejny trafili do aresztu na ulicy Pietruszkowej w Człuchowie. Na szczęście udało im się zatrudnić dobrego adwokata i wygrać sprawę w sądzie.

W latach sześćdziesiątych gospodarz, który w 1945 roku wyjechał na Ziemię Odzyskaną zateśknął za swoimi stronami i zakupił od rodziny Sikorskich gospodarstwo we wsi Duża Zbrosza w odległości ok. 6 kilometrów od Michałowa.

Wybrał pracę na ziemi, na którą miał akt własności. Na Pomorzu na jego dożywnię dzierzawę przyjeżdżali Niemcy i straszili, że kiedyś wrócą na swoją ojcowiznę. Przybył ze Stołczna był zdziwiony, ponieważ w miejscowości, w której się osiedlił położonej tylko 60 km od Warszawy jego sąsiedzi siali ziarno, jak Boryna w chłopach, a ziemniaki sadzili pod pług, natomiast zboże młócili cepami. Początkowo na koloni nie było prądu. Część maszyn u niektórych gospodarzy była napędzana za pomocą kieratu.

Gospodarz, którego dzieci urodziły się na Ziemniach Odzyskanych nie żałował swojej decyzji, ponieważ wreszcie on i jego następcy mogli spać spokojnie na swojej nowej ojcowiznie.

KONIEC

Grażyna Wachnik

200-setna rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki

W naszym wareckim Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego znajdują się trzy różne portrety tego samego człowieka - Tadeusza Kościuszki.



mem było rozbudowanie wojsk powstańczych. Wprowadził formację kosynierów – oddziały chłopskie oraz oddziały strzelców celnych (prekursorów snajperów).

W maju 1794r wydał Uniwersał połaniecki, który urządził powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną

Warce Kościuszko z własnym korpusem, który następnie przemieścił się do Przybyszewa, ustępując miejsca dywizji Zajączka.

Kościuszko został ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej po bitwie z 10X.1794r pod Maciejowicami. Został uwięziony w twierdzy w Petersburgu. Car Paweł I w 1796r

przyjmowany jako polski bohater narodowy ale także jako wielki żołnierz walczący o wolność. W 1797r wrócił do Europy, zamieszkał w Paryżu a następnie w Szwajcarii. W 1799 r. spotykał się z Napoleonem ale był przeciwnikiem wiązania z nim sprawy polskiej, ponieważ mu nie ufał. W 1815r car Aleksander I chciał od niego uzyskać aprobatę dla marionetkowego Królestwa Polskiego i zaprosił go do Wiednia. Gdy dowiedział się, że ma być mniejsze od Księstwa Warszawskiego oświadczył, że to jest „pośmiech” i opuścił Wiedeń.

Zmarł 15.X.1817r w Solurze i pochowany na cmentarzu w Zuchwilu, a serce do wolnej Polski sprowadzono w czerwcu 1929 r.

Danuta Sadowska

W bieżącym roku przypadają inne ważne dla Polski i świata rocznice, jak 100 rocznica objawień fatimskich, 600 rocznica obrazu jasnogórskiego, 150 -ta rocznica urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego 100 rocznica powołania Sądu Najwyższego w Polsce, ale o tych rocznicach pisać będziemy w następnych wydaniach Nowego Echa Warki.



c.d ze str. 1

W 1792.r za zasługi w walce o ideały wolności francuzi nadali Tadeuszowi Kościuszce tytuł Obywatela Francji, starał się tam w 1793r o uzyskanie poparcia dla planowanego powstania, ale plany te ujawnił zaborcom francuz Dumouriez – uczestnik Konfederacji barskiej, a później minister spraw zagranicznych rewoltowanej Francji i generał.

Nastąpił II rozbiór Polski. W 1794r Kościuszko zdecydował się na rozpoczęcie Insurekcji, która była obywatelskim nieposłuszeństwem wobec przejścia władzy przez popieczników Rosji. W marcu na rynku krakowskim złożył przysięgę i został Najwyższym Naczelnikiem Siły Zbrojnej Narodowej. Największym proble-

opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych.

W czerwcu, po zaciętej walce z połączonymi siłami rosyjsko-pruskimi pod Szczekocinami, Polacy zostali zmuszeni do odwrotu ku Warszawie. A w dniach 18-22.VI. stacjonował w

wypuścił Kościuszkę, który złożył przysięgę wiernopoddaczą bez prawa powrotu do Polski, w wyniku której uwolniono z więzień i łagrów 20 tys. Polaków.

Z Rosji przez Finlandię, Szwecję, Wielką Brytanię udał się do Ameryki. Wszędzie był



Po dziesięciu miesiącach intensywnej pracy nadszedł czas na wakacyjny wypoczynek. Uczniowie Technikum im. Tomasza Nocznickiego w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Nowej Wsi zasłużyli na dwa miesiące przerwy.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w naszej szkole rozpoczęło się 23 czerwca o godz. 10.00. Zgromadzonych w sali gimnastycznej gości, grono pedagogiczne, uczniów i rodziców powitała pani Dyrektor Danuta Borowiec. Swą obecnością zaszczytli nas: pani Barbara Orłowska – Naczelnik Wydziału Zdrowia, Edukacji i Promocji Powiatu w Starostwie Grójeckim, ks. Sławomir Paszowski – proboszcz parafii św. Izzydora Oracza w Nowej Wsi, pan Tomasz Wawrzyniak – przedstawiciel KRUS w Grójcu, pan Krzysztof Zatorski – współwłaściciel firmy „Dwa Jabłka”, pan Radosław Rak – Przewodniczący Rady Rodziców i Pani Beata Skiba – Wiceprzewodnicząca Rady Rodziców.

Pani Dyrektor podsumowała miniony rok szkolny, który obfitował w wiele inicjatyw podnoszących poziom kształcenia w CKZiU w Nowej Wsi i dających wymierne efekty w postaci spektakularnych osiągnięć uczniów. Szczególnie dumni jesteśmy z II miejsca Karola Osiaka – absolwenta w zawodzie technik ogrodnik – w XLI Eliminacjach Centralnych Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych oraz I miejsca Pauliny Kępki – uczennicy klasy trzeciej w zawodzie

Pora na zasłużony odpoczynek!

technik ekonomista – w XX Ogólnopolskim Konkursie „Jak zreformować gospodarstwo mojego ojca?”. Karol i Paulina otrzymali w uznaniu swych zasług nagrody książkowe. Pani Dyrektor podkreśliła, że osiągnięcia uczestników konkursów ogólnopolskich są przykładem godnym naśladowania i grono uczniów naszej szkoły – laureatów współzawodnictwa na tak wysokim szczeblu – będzie się stale powiększało.

Wyrazy uznania za efektywną pracę dydaktyczno-wychowawczą w roku szkolnym 2016/2017 przekazała na ręce pani Dyrektor w imieniu Starosty Grójeckiego pani Barbara Orłowska – Naczelnik Wydziału Zdrowia, Edukacji i Promocji Powiatu.

Pani Dyrektor w towarzystwie wychowawców klas wręczyła nagrody najlepszym. Świadectwa z czerwonym paskiem otrzymali: Paulina Kępka, Paulina Cupryjak i Dominika Michalak z klasy trzeciej w zawodzie technik ekonomista, Przemysław Dziubiński z klasy trzeciej w zawodzie technik ogrodnik, Monika Papierowska, Monika Zielińska i Weronika Zalewska z klasy drugiej w zawodzie technik ekonomista, Aleksandra Podsiadła z klasy drugiej w zawodzie technik ogrodnik, Aleksandra Krzyżanowska, Mateusz Horosz i Katarzyna Rogalska z klasy pierwszej w zawodzie technik ekonomista, Weronika Wojtczak z klasy pierwszej w zawodzie technik architektury krajobrazu oraz Rafał Kępka z klasy pierwszej w zawodzie technik ogrodnik. Wzruszeni rodzice odebrali listy gratulacyjne.

Pan Tomasz Wawrzyniak – przedstawiciel KRUS w Grójcu – wręczył nagrody laureatom konkursu wiedzy o ergonomii i bezpieczeństwie w rolnictwie. Pierwsze miejsce w etapie szkolnym zajął Patryk Sosiński z klasy pierwszej, drugie – Jakub Uliasz z klasy trzeciej, trzecie – Wojciech Dominiak z klasy drugiej; wszyscy kształcą się w zawodzie technik ogrodnik.

Uczniowie, którzy zajęli wysokie lokaty w zawodach sportowych, konkursach o zasięgu powiatowym oraz konkursach wewnątrzszkolnych, również otrzymali pamiątkowe dyplomy i nagrody książkowe.

Ostatnim punktem piątkowej uroczystości był program artystyczny, przygotowany przez uczniów klasy drugiej w zawodach technik ekonomista i technik architektury krajobrazu. Scenariusz, przygotowany w konwencji Gali Oskarowej, zakładał wyłonienie z grona nominowanych w różnych kategoriach nauczycieli, uczniów i wydarzeń minionego roku szkolnego laureatów TOAMASZA 2107.

Wszyscy zwycięzcy z uśmiechem przyjmowali tytuły za zasługi, na które nikt do dnia dzisiejszego nie zwracał uwagi, np. „Nauczyciel – Złota Piła”, „Nauczyciel – Siła Spokoju”, „Uczeń – Złote Maniery”, „Uczeń – Złoty Pędzel”. Całość uświetliły popisy wokalne naszych niezastąpionych solistów – Michała Strzelczyka i Pauliny Prazimowskiej.

Pracowity rok za nami. Przed uczniami – ponad dwa miesiące odpoczynku. Mamy nadzieję, że po wakacjach spotkamy się pełni sił do realizacji nowych wyzwań.

Ewa Malowaniec –
Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Nowej Wsi



List Prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, do klubowiczów oraz czytelników "Gazety Polskiej" i "Gazety Polskiej Codziennie" odczytany na XII Zjeździe Klubów "Gazety Polskiej" w Spale.

Przed rokiem miałem zaszczyt i przyjemność spotkać się z Państwem osobiście. Wielce sobie cenię i lubię te spotkania, nasze rozmowy i ich niezapomnianą atmosferę. Gdyby nie to, że swego czasu to wyrażenie było znakiem rozpoznawczym pewnego pana, to mógłbym powiedzieć, że podczas bytności u Państwa "ładuję akumulatory". Dlatego jest mi niezmiernie przykro, że z powodu wcześniej przyjętych zobowiązań i napiętego do granic możliwości kalendarza nie mogłem przyjechać do Spale, by wziąć udział w tym święcie wolnej od poprawności politycznej myśli. Święcie, podczas którego to, co białe, jest białe, a to, co czarne, jest czarne. Słowem: święcie najnormalniejszej normalności.

Można powiedzieć, że od czasu, kiedy na początku czerwca zeszłego roku rozmawiałem z Państwem w Piotrkowie Trybunalskim, strukturalnie niewiele się zmieniło.

My - obóz naprawy Rzeczypospolitej Polskiej - konsekwentnie kroczyliśmy wyznaczoną drogą, wprowadzając kolejne elementy programowej "dobrej zmiany".

Oni - siły broniące starego porządku - tak jak wcześniej starają się nas powstrzymać. Różnica jest tylko taka, że my obejmujemy działaniem na rzecz budowy nowej Polski kolejne obszary naszego życia, a oni postępują w sposób coraz bardziej barbarzyński, bo sprzeczny z podstawowymi wartościami konstytutywnymi dla naszego kręgu kulturowego. Ci nowi barbarzyńcy nie szanują już niczego, co jeszcze niedawno wyznaczało ład społeczno-moralny, profanują majestat śmierci, szydzą z modlitwy, próbują pozbawić wierzących prawa do obecności w przestrzeni publicznej, drwią z tych, których boli, że w trumnie ich najbliższych są ciała innych ofiar. Tak zachowują się nasi najbardziej zajadli przeciwnicy wewnętrzni. Ci zewnętrzni zaś, których o pomoc wbrew polskiej racji stanu proszą ci pierwsi, wywierają coraz większą presję, grożą wprowadzeniem rozwiązań sprzecznych z istotą demokracji, niezgodnych z ideami, które legły u podstaw integracji europejskiej.

Smutna prawda o naszych przeciwnikach ideowych i politycznych z obu stron granicy jest taka, iż uważają oni, że demokracja jest tylko wtedy, gdy to oni sprawują władzę. Kiedy zaś w wolnych wyborach zwycięża ktoś inny, wtedy z definicji mamy do czynienia z końcem demokracji lub co najmniej ze śmiertelnym jej zagrożeniem.

Rodzi się pytanie: dlaczego tak się dzieje, skąd bierze się ta nienawiść?

Odpowiedź nasuwa się prosta: dlatego, że się nie poddajemy. Dlatego, że nie wyhamowujemy. Dlatego, że nie zbaczamy z wytyczonej drogi. A także dlatego, że mimo zmasowanej kampanii propagandowej proestablishmentowych mediów w Polsce i za granicą tak wielu Polaków nie chce świata na opak. Z tej diagnozy płynie dla nas - czyli dla wszystkich Polek i Polaków pragnących naprawy naszego państwa, marzących o silnej i suwerennej RP - jeden wniosek.

Musimy jeszcze więcej pracować, musimy jeszcze bardziej się starać. Bo to od nas zależy tempo przebudowy Polski, bo to od nas zależy siła oporu przeciw ideologicznej ofensywie wyznawców nowego, "wspanialszego" świata. Bo to od nas wreszcie zależy, ilu naszych politycznych przeciwników przekonamy, że "dobra zmiana" jest rzeczywiście dobrą zmianą dla większości rodaków. Wierzę, że na kolejnym zjeździe klubów "GP" będziemy mogli sobie powiedzieć, że jesteśmy dużo, dużo bliżej upragnionego celu.

Kończąc, pragnę podziękować Panu Redaktorowi Tomaszowi Sakiewiczowi oraz Panu Prezesowi Ryszardowi Kapuścińskiemu za pamięć i zaproszenie, a obecnym tu Państwu - członkom klubów "GP", czytelnikom tygodnika i dziennika, wraz z rodzinami - oraz naszej Ojczyźnie chciałbym życzyć samych dobrych zmian.

Jarosław Kaczyński

VIVAT Pułaski

SPOTKAJMY SIĘ W WARCE ★ 2 LIPCA 2017

<p>PARADA PUŁASKIEGO</p> <p>15:00 parada z Rynku do Parku na Winiarach</p> <p>SCENA GŁÓWNA PARK NA WINIARACH POLANA PIKNIKOWA OD UL. TURYSTYCZNEJ</p> <p>16:00 Oficjalne otwarcie Pikniku</p> <p>16:10 Miejska Orkiestra Moderato – koncert estradowy</p> <p>17:00 Pokaz historyczny cz. 1: pokaz bojowo-zręcznościowy z udziałem Kazimierza Pułaskiego</p> <p>17:30 Miejska Orkiestra Moderato – musztra paradna</p>	<p>17:45 Pokaz historyczny cz. 2: pokaz bojowo-zręcznościowy z udziałem Kazimierza Pułaskiego</p> <p>18:15 Elvis Show</p> <p>19:15 Pokaz historyczny cz. 3: udział Kazimierza Pułaskiego w amerykańskiej wojnie o niepodległość – inscenizacja starcia oddziałów Patriotów z Brytyjczykami, musztra piechoty kontynentalnej</p> <p>19:30 Największe polskie i amerykańskie przeboje: BIG BAND BŁONIE</p> <p>21:00 Zakończenie Vivat Pułaski</p>	<p>DODATKOWE ATRAKCJE, WSTĘP WOLNY</p> <p>16.00 – 20.00 SALA WYSTAW CENTRUM EDUKACYJNO-MUZEAŁNEGO Wystawa „Mistrz Pityński”. W 50-lecie pracy twórczej polsko-amerykańskiego rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego</p> <p>17.00 i 19.00 PAŁAC PUŁASKICH Zwiedzanie ekspozycji stałych z przewodnikiem</p> <p>POLANA ZA POMNIKIEM KAZIMIERZA PUŁASKIEGO Strefa dla dzieci z darmowymi dmuchałkami, animacjami, malowaniem buzi, balonikowymi zabawkami</p> <p>ogródek piwny i grillowy</p>
---	---	--

Prezesowi Kazimierzowi Ceglińskiemu
wyraży współczucia z powodu śmierci żony
składają członkowie
ZK RP i BWP Koło w Warce

ŚWIĘTO FLAGI - GDZIEKOLWIEK JESTEŚ



**PRAKTYKA SENIORA HARCISTRZA - JERZEGO KOŁODZIEJSKIEGO
WDRAŻANIE MŁODEGO POKOLENIA DO CZYNNYCH
POSTAW PATRIOTYCZNYCH
(foto) ZAPROSZONE WARSZAWIANKI: WERONIKA I NATALKA NA
DZIAŁCE SĄSIADA „ EDEN HARCERZA”W WARCE - WINIARACH**

Feliks Koneczny – profesor, polski historyk i filozof żyjący w latach 1862 - 1949, wypracował swoją oryginalną szkołę myślenia o różnicach cywilizacyjnych. Studiując dzieje cywilizacji Feliks Koneczny poszukiwał praw rządzących historią i na podstawie udokumentowanych obserwacji zaproponował kilka przykładów takich praw:

O cywilizacji – niezmienną się zasady

A. Nierówność jest faktem. Wysilek, by dogonić i wyprzedzić najbogatszego, najmądrzejszego i najcnotliwszego stymuluje rozwój materialny, intelektualny i duchowy, podczas gdy pojęcia egalitarystyczne hamują rozwój.

B. Cywilizacje tak bardzo się różnią, że nie można być cywilizowanym na dwa różne sposoby. Każdy człowiek należy do jakiejś cywilizacji, ale nigdy do dwóch lub więcej. Ktoś może mieć żydowskiego ojca i chińską matkę, ale w sensie cywilizacyjnej przynależności będzie należał albo do jednej, albo do drugiej, albo do jeszcze innej cywilizacji, ale nigdy nie będzie cywilizowanym na dwa sposoby.

C. Cywilizacje z samej swojej natury muszą się zwalczać. Ta walka nie ma nic wspólnego z działalnością wojskową czy przemocą - to wojna idei. Najważniejszą kwestią pozostaje to, kto edukuje dzieci: czy będą one wychowane w cywilizacji rodziców, czy też rodzice pozwolą, by były wychowane przez kogoś innego, należącego do innej cywilizacji?

D. Gdy cywilizacja zaprzestaje walki o swoją tożsamość, gdy traktuje inne cywilizacje jako mające równą wartość, wygrywa zawsze ta niższa. „Niższa” w tym miejscu oznacza mniej wymagającą.

E. Mieszanki cywilizacyjne mogą być tylko mechaniczne, nigdy organiczne, i wkrótce giną, bo są niespójne. Nie ma historycznych przykładów mieszanek cywilizacyjnych, które przetrwałyby przez dłuższy okres czasu.

Informacje o zapomnianym profesorsze na stronie https://pl.wikipedia.org/wiki/Feliks_Koneczny

Coroczny piknik rodzinny w Konarach,



tym razem odbył się 11 czerwca, w dniu odpustu parafialnego.

Piknik stał się stałą tradycją jednoczącą mieszkańców.

Jak zawsze w miłej atmosferze dla przybyłych gości, mieszkańców okolicznych wsi a szczególnie rodziców i dziadków z wielką radością dzieci prezentowały wspaniały repertuar słowno-muzyczny, przegląd wybranych utworów ze spektakli jakie odbywały w szkole.

Stałą atrakcją tej imprezy jest zawsze wóz strażacki miejscowej OSP szczegółowo oglądany przez dzieci pod nadzorem strażaków.

Inną atrakcją były dmuchane



zjeżdżalnie, które oblegały głównie młodsze dzieci.

Innym obleganym miejscem był też kącik z balonikami, malowaniem buziek i zaplataniem warkoczyków.

Wszyscy degustowali potrawy z grilla i kawiarenki i zgodnie twierdzili, że tak smaczną karkówkę i ciasto można zjeść tylko na festynie rodzinnym.

Nie zawiodła pogoda a także specjaliści goście, którzy corocznie uczestniczą w tym festynie i nie wyobrażają sobie by mogli „odpuścić” to spotkanie.

Do spotkania za rok. Niektórzy będą już więksi inni będą starsi ale z pewnością to będzie udany festyn wspomniany kiedyś w przyszłości.



Tekst: D.Sadowska

Foto: D.Sadowska, PSP Konary



Księżo pułkowniku! Drogie, kochane dzieci!,

Droga kochana młodzieży, Szanowne Panie, Panowie, Braci leśna.!

We wrześniu 1939r. nasza ojczyzna została napadnięta bez wypowiedzenia wojny przez wojska Niemiec, Słowacji i Rosji. Wojnę obronną 1939r. przegraliśmy przede wszystkim dlatego, że nasi zachodni sojusznicy Anglia i Francja nie dotrzymanali zobowiązań sojuszniczych. Polska w tej wojnie walczyła osamotniona – została przez sojuszników zdradzona. To był początek zdrad jakich doznaliśmy i doznajemy ze strony zachodu począwszy od wybuchu II wojny światowej do dzisiaj /np. gazociąg północny/.

Terytorium naszej ojczyzny znalazło się jednocześnie pod dwiema okrutnymi ludobójczymi okupacjami - Niemiecką i Rosyjską. Państwo Polskie przestało istnieć ale pozostał naród – naród niezłomny. Rozpoczęła się organizacja struktur Polskiego państwa podziemnego. Rozpoczęto tworzenie podstawowego atrybutu państwa – siły zbrojnej – największej armii podziemnej w dziejach cywilizacji – Armii Krajowej. Rosnąca w siłę podziemia, dobrze zorganizowana armia potrzebowała coraz większej liczby oficerów – wysokiej klasy specjalistów, potrzebowała różnego rodzaju uzbrojenia i sprzętu.

Oddział VI Specjalny przy Sztabie Naczelnego Wodza Gen. Broni W. Sikorskiego zorganizował przerzut do Polski drogą lotniczą 316 skoczków cichociemnych – wysokiej klasy specjalistów wojskowych oraz sprzętu i uzbrojenia (broni, amunicja, materiały wybuchowe, radiostacje, umundurowanie itp.). W okresie między 15.02.1941r.– 26.12.1944r. wykonano do Polski 868 lotów i dokonano 485 zrzutów dostarczając 670 ton sprzętu wojskowego łącznie z zaopatrzeniem materiałowym dla Powstania Warszawskiego. Była to ilość znikoma skoro Francja i Jugosławia otrzymały po 10 tys. ton sprzętu wojskowego. Dlaczego?

To kolejna zdrada. Alianci zachodni realizując umowy Jałtańskie pozostawili Polskę (bez jej wiedzy w rosyjskiej strefie interesów). Alianci zachodni (głównie Anglia obawiali się, że sprzęt zrzucony do Polski zostanie wykorzystany do walki w obronie niepodległości Polski z „przyjazną” okupacyjną Armią Czerwoną. Alianci zachodni okazali się wiernymi sojusznikami Rosji sowieckiej a nie Polski. Nadgorliwie i skwapliwie wykonywali wszelkie zobowiązania sojusznicze względem Rosji sowieckiej na szkodę Polski.

Moi drodzy! Zgromadziliśmy się w tym ustronnym zakątku leśnym na wschodnim skraju wielkiej świątyni leśnej Puszczy Stromieckiej w kaplicy cichociemnych Żołnierzy AK. W tym miejscu 73 lata temu w wielką sobotę nocą 08.IV. żołnierze służby specjalnej AK. dowodzeni przez kapitana Romana Siwka ps. „Helena” oczekiwali na przyłot samolotu zrzutowego. Kilka minut po północy a więc w Wielką Niedzielę nadlatuje samolot, nadaje umówione sygnały świetlne i akustyczne – odpowiedź z ziemi sygnalizacją świetlną – „jesteśmy przygotowani do odbioru zrzutu, można zrzucić”.

Kilkaset metrów od tego miejsca w kierunku północno – wschodnim w pobliżu kapliczki Matki Boskiej Królowej Polski pojawiają się na niebie spadochrony – w jaskrawych kolorach ze sprzętem, szare z ludźmi. Nastąpił zrzut 4 skoczków cichociemnych, 12–stu kontenerów, 6–ściu paczek ze sprzętem wojskowym. Skoczkowie mają na sobie umieszczone specjalne pasy w których są zaplombowane walory pieniężne – 300 tys. dolarów w banknotach, 2.400 dolarów w złocie i pas dla Delegatury Rządu. Ludzi zrzucano z wysokości 200m. a sprzęt z wysokości 120m. Samolot szczęśliwie powraca do bazy o godzinie 5:20. Po około 11 godzinach lotu.

Całość zrzutu przyjęta i ukryta w przygotowanych wcześniej leśnych kryjówkach ok. 1,5km. w kierunku zachodnim przy linii obrębowej. Kontenery i paczki przewieźli do kryjówek furmankami gospodarze ze Strzyżyny – żołnierze służby specjalnej A.K. Nic nie dostało się w ręce wroga. Operacja udana w 100 %. Tyle suche fakty przedstawione w tajnych dokumentach meldunkach, które znajdują się w archiwum w Londynie.

Pragnę teraz poświęcić kilka skromnych słów uczestnikom tego wydarzenia. Oni zasłużyli na godne i wieczne miejsce w naszej pamięci i w naszych sercach. Zacznę od załogi samolotu zrzutowego którą stanowili mistrzowie wirtuozi w lotniczym fachu. Oto oni:

Kpt. Nawigator Kazimierz Wuunsch – dowódca

Ppor. Pilot Zbigniew Szostak – I pilot

Ppor. Pilot Janusz Błocki – II pilot

Chor. Stanisław Malczyk – strzelec pokładowy

St. sierżant Stanisław Jarecki – strzelec pokładowy

Sierż. Stanisław Wileniec – mechanik pokładowy

St. Sierż. Józef Witek – radiooperator

Załoga wystartowała z bazy we Włoszech o ok. godz. 20:00. Lot do miejsca zrzutu trwa ok. 5 godzin, na dystansie ok. 1300 km. i przebiega na niskiej wysokości nad Morzem Adriatyckim, Bałkanami, Węgrami, Balatonem, Czechami, Tatrami, Zakopanem wzdłuż linii kolejowej Zakopane Warszawa, nad Krakowem, Kielcami, Radomiem, stacją kolejową w Dobieszynie gdzie następuje zwrot na wschód i po kilku minutach samolot jest nad nami - następuje operacja zrzutu. Trasa przelotu sa-

WYSTĄPIENIE PODCZAS UROCZYSTOŚCI 73-CIEJ ROCZNICY OPERACJI ZRZUTOWEJ „WELLER 7”. -23.04.2017R.

molotu zrzutowego jest znana wrogowi – a są to Niemcy i Rosja sowiecka, którzy współpracowali ze sobą w zwalczaniu Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Na samolot czyhają nocne myśliwce, baterie dział przeciwlotniczych z reflektorami. Nawigacja samolotu polega na porównywaniu terenu mapą na obserwacji gwiazd, obowiązuje cisza radiowa. Załoga jest zdana wyłącznie na siebie. Trzeba naprawdę wysokiego kunsztu ażeby w takich warunkach dolecieć do celu – idealnie trafić na miejsce zrzutu. Wielkie uznanie dla załogi – Cześć i Chwała Im.

Powtórzę za Kamilem Stochem, który zdobył 2 złote medale na olimpiadzie w Soczi, występując w barwach Polskiego Lotnictwa Wojskowego. Powiedział wówczas „W końcu ma się tych dobrych lotników – prawda Polsko? Kilka miesięcy później w sierpniu załoga powraca z nad Warszawy po dokonaniu zrzutu materiałowego dla powstańców - zostaje zestrzelona w pobliżu Bochni przez rój niemieckich myśliwców – samolot w płomieniach spada na ziemię. Jeden z lotników wyskakuje z płonącego samolotu na spadochronie i szczęśliwie ląduje na ziemi. Niemiecki myśliwiec „rycerz przestworzy” zabija lądującego bezbronnego lotnika. Cześć ich pamięci.!

Wspomnę teraz o skoczkach cichociemnych. Do służby w roli cichociemnych zgłaszali się ludzie szczególnie umotywowani o wysokim morale, skłonni do najwyższych ofiar, wychowani w duchu patriotyzmu – miłości do Ojczyzny. W Szkocji w ośrodku



szkoleniowym zorganizowanym przez gen. Stanisława Sosabowskiego zapewniono im profesjonalne wyszkolenie opracowane przez generała, które obowiązuje obecnie w Armii Brytyjskiej przy szkoleniu komandosów. Przed odlotem do kraju składają przysięgę obowiązującą żołnierzy A.K. W kraju są kierowani do zadań na polu wywiadu, dywersji i sabotażu, wyszkolenia, partyzantki. Stali się elitą Polski Walczącej.

Po wojnie zaciekle ścigani i mordowani przez Urząd Bezpieczeństwa, Informację Wojskową, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (Bauman, Jaruzelski, Kiszczak). Wymieniam skoczków którzy tu wylądowali:

Jan Kamiński płk. Dyplomowany piechoty – przydzielony do Oddz. III Operacyjnego KGAK. Walczył w Powstaniu Warszawskim – po wojnie w konspiracji. Żołnierz niezłomny. Zbiegł do Anglii.

Tadeusz Starzyński por. piechoty – przydzielony do wydziału Kontrywiadu i Bezpieczeństwa Oddz. II KGAK. Po wojnie w konspiracji – więziony, bestialsko torturowany do 1957r. – nie rozpoznany jako cichociemny. Pozostał w kraju.

Tadeusz Kobylński por. saperów – przydzielony do wywiadu ofensywnego Oddz. II KGAK. Po wojnie w konspiracji. Zbiegł do Anglii.

Wiktor Karamać kurier Del. Rządu na Kraj – nie rozpoznany jako cichociemny. Pozostał w kraju.

Wszyscy skoczkowie szczęśliwie przeżyli wojnę i po wojnie zmarli śmiercią naturalną.

Kilka słów o żołnierzach Służby Specjalnej A.K. którzy odbierali zrzut;

Kpt. Roman Siwek ps. „Helena” – dowódca. Wzór oficera Polskiego. Nadzwyczaj prawy, szlachetny człowiek (jest to opinia jego podkomendnych). Dowodził półbatalionem w Akcji Burza. W momencie forsowania Wisły przez Armię Czerwoną żołnierze jego zgrupowania opanowali na tyłach wojsk niemieckich linię kolejową na odcinku od Dobieszyna do mostu na Pilicy pod Warką. Zgrupowanie dokonało nocnego wypadu na rozwinętej do ataku 19 Dolnosaksońską Dywizję Pancerną. Ścisłe współpracowali w pracy bojowej z Armią Czerwoną w tworzeniu i umacnianiu Przyczółka Warecko-Magnuszewskiego. Po pokonaniu Niemców i zajęciu tych terenów przez Armię

Czerwoną braterstwo broni się skończyło. Dowództwo rosyjskie zażądało od kap. „Heleny” rozbrojenia zgrupowania i poddania się. Kpt. „Helena” wycofał zgrupowanie na tereny zajęte przez Niemców i kontynuował walkę. Zginął w lasach włoszczańskich w walce z Niemcami. Cześć jego pamięci. Śpij w ciemnym grobie niech się Polska przyśni Tobie.

Wspomnę teraz o leśnikach którzy wspólnie z synami tej ziemi, wybitnie przyczynili się do udanego odbioru zrzutu, jego ukrycia, zabezpieczenia. Oto oni:

Ryszard Wolski – pchor. Ps. „Rywał” adiutant kpt. „Heleny”. Po wojnie w łagrach rosyjskich. Powrócił do kraju, ukończył studia na wydziale leśnym SGGW. Wieloletni naczelnik Wydz. Hodowli i Ochrony lasu w OZLP w Olsztynie. Wybitny leśnik. Ostatni żyjący do 2015r. uczestnik tych wydarzeń. Autor wspomnień pt. „Tobie Ojczyzno” w których opisał odbiór zrzutu. Cześć Jego pamięci.

Kolejni leśnicy: Jarosław Bruner i jego brat Zdzisław, Stefan Rumiński, Rudolf Franczl, Jan Chmielewski, Władysław Wądołny. Wszyscy byli żołnierzami A.K.

Kolejna grupa uczestników tych wydarzeń, którzy szczególnie zasługują na wyróżnienie i wspomnienie to żołnierze A.K. synowie tej ziemi pochodzący z okolicznych miejscowości. To bezimienni bohaterowie, którzy nie ujawnili się – swą tajemnicę zabrali do grobu – wierni przysiędze. Cześć i Chwała Im!

Wspomnę o komendantach miejscowych placówek AK; Stanisław Zalewski – Komendant Placówki nr 19 w Grabowie, Stanisław Owsianowski – Komendant Placówki nr 20 w Trzebieniu. Panowie komendanci zorganizowali ukrycie skoczków i dostarczenie ich do KGAK. Zadanie wykonali wzorowo.

Moi drodzy kończąc przedstawienie uczestników tego wydarzenia zdaję sobie sprawę, że nie przedstawiłem wszystkich z nazwiska ale jeszcze raz wspomnijmy żołnierzy AK synów tej ziemi, patriotów, milczących bezimiennych bohaterów. Na zakończenie mojego wystąpienia proszę o wysłuchanie kilku słów o znaku spadochronowym którego wizerunek widnieje na ołtarzu.

Każdy skoczek c.c. oraz skoczek Brygady Spadochronowej dowodzonej przez generała Sosabowskiego otrzymał „Znak Spadochronowy”. Zarządzenie Naczelnego Wodza z dnia 20.06.1941r. o ustanowieniu „Znaku Spadochronowego, nadające mu charakter odznaki zaszczytnej, brzmiało następująco :

1. Zatwierdzam Znak Spadochronowy w kształcie spadającego do walki orła. Na obczyźnie, gdzie myśli wszystkich Polaków biegną ustawicznie do chwili powrotu, a obraz jego różne w wyobraźni przybiera kształty – ma to sens szczególny.
 2. Wojsko Polskie widzi swój powrót w walce, poświęceniu i chwale. Chcemy by orły naszych sztandarów zwycięsko spadły na wroga, zanim spoczną na swojej oswoobodzonej Ziemi
 3. Ustalę dwa rodzaje Znaku Spadochronowego, bojowy i zwykły. Bojowy Znak Spadochronowy różni się od zwykłego tym, że orzeł ma złoty dziób i pazury. Znak nosi się na lewej piersi – powyżej orderów. Na wewnętrznej stronie znaku jest wryte hasło „Tobie Ojczyzno” i numer ewidencyjny znaku.
 4. Prawo noszenia znaku bojowego mają żołnierze, którzy brali udział w bojowej akcji spadochronowej. Prawo do noszenia znaku zwykłego mają żołnierze posiadający wyszkolenie przewidziane odnośnymi rozkazami dla oddziałów spadochronowych. Znak spadochronowy nie może być nadawany honorowo. Szanowni Państwo jest to przykład jak można pięknie literacko redagować rozkazy wojskowe.
- Zarządzeniem MON z dn.19.10.1944r. zatwierdzony został nowy wzór bojowego Znaku Spadochronowego. Do zwykłego Znaku Spadochronowego dodaje się połączony wieniec laurowy przymocowany od spodu do szponów orła (wizerunek tego znaku widnieje obok ołtarza. Znaki spadochronowe od nr 1 – 600 pozostawały w dyspozycji Naczelnego Wodza z przeznaczeniem dla c.c., zaś od numeru 601 w dyspozycji Dowódcy Brygady Spadochronowej. Ostatni wydany Znak Spadochronowy nosi nr 6536.

Moi drodzy!. Jeszcze jedno wspomnienie. Jeden z synów tej ziemi pochodzący z Dobieszyna Pan Marszałek Kazimierz był żołnierzem spadochroniarzem w I Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Posiadał znak spadochronowy o nr 0826. Posiadał także wersję bojową znaku spadochronowego ponieważ skakał pod Arnhem 20.09.1944r. Zanim został żołnierzem Brygady Spadochronowej przeszedł przez piekło rosyjskich łagrów i dzięki gen. Andersowi został ewakuowany z nieludzkiej ziemi na Błiski Wschód. Znak spadochronowy zabrał do grobu, zaś wszystkie inne odznaczenia pozostawił rodzinie. Spoczywa na cmentarzu w Dobieszynie. Dziękuję za uwagę.

Jan Chryzostom Czachowski

XII ZJAZD KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ SPAŁA 2017



Foto. Andrzej Trzuszczak/Klub GP Piotrków Tryb.

Blisko tysiąc osób wzięło udział w XII Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”- Spala 2017. Klubowicze z całej Polski i z zagranicy, w dniach 16-18 czerwca, opanowali tę małą, przepiękną miejscowość, letnią rezydencję przedwojennych prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej.

Tegoroczny Zjazd odbył się w pięknym, na światowym poziomie Centralnym Ośrodku Sportu w Spale.

“Na mapie Polski jest taka mała miejscowość, mała jak główka od szpilki, i to jest właśnie Spala. Miejscowość ta liczy jedynie 400 mieszkańców. Przyjechaliście i dwukrotnie przebiliście liczebność mieszkańców. Z pewnością będzie to niezapomniane wydarzenie – mówił, witając klubowiczów, Tomasz Koziński, dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu.”

Oprócz klubów z całej Polski przybyli przedstawiciele klubów „GP” z Berlina, Brukseli, Hamburga, Madrytu, Monachium, Montrealu, Nowego Yorku, Paryża, Sztokholmu, Vancouver, a nawet dalekiego Melbourne.

Szczególnie ciepło, oklaskami na stojąco, przywitano mieszkańców Żytomierza na Ukrainie.

Honorowym gościem zjazdu był Prezydent RP - Andrzej Duda.

Z klubowiczami spotkali się również m.in.:

MON - Antoni Macierewicz,
Wice-premier Mateusz Morawiecki,
Minister Sportu Witold Bańka,
Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji - Mariusz Błaszczak,
Minister Środowiska - Jan Szyszko,
wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego - Ryszard Czarnecki,
Prezes Instytutu Pamięi Narodowej - dr Jarosław Szarek oraz dziennikarze strefy wolnego słowa i przedstawiciele zarządów polskich spółek skarbu państwa.

Rozrywki na najwyższym poziomie dostarczyli Jan Pietrzak, Paweł Piekarczyk i Bartek Kurowski.

Klub Gazety Polskiej w Warce uczestniczył w Zjeździe w siedmioosobowym składzie. Chętnych było więcej ale niestety, muszą poczekać rok do następnego XIII już Zjazdu.

Wcześniej spotkamy się jeszcze w Warszawie podczas wizyty Prezydenta USA - Donalda Trumpa, na pokniku wojskowym oraz tradycyjnie na miesięcznicy smoleńskiej.

W mniejszym gronie planowane jest spotkanie jeszcze tego lata w Warce.

Grażyna Kijuc
Przewodnicząca KGP w Warce



W WIELKIM SKRÓCIE



Foto. Andrzej Trzuszczak/Klub GP Piotrków Tryb.



Foto. Andrzej Trzuszczak/Klub GP Piotrków Tryb.



Foto. Andrzej Trzuszczak/Klub GP Piotrków Tryb.

Nowe Echo Warki - Miesięcznik Społeczno - Kulturalny

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Miasta Warki im. Kazimierza Pułaskiego

Redaktor naczelny: Danuta Sadowska, Z-ca Redaktora naczelnego: Grażyna Kijuc, Sekretarz: Piotr Bieńkowski

Zespół redakcyjny: Waldemar Tereskiewicz, Malwina Krajewska

strona: www.noweechowarki.pl; e-mail: nowe@echowarki.pl; konto: Bank Spółdzielczy w Warce nr: 84915400052001000195230001

TMMWarki dyżuruje w biurze, w budynku CeSiRu /wejście na prawo od strony basenu/ w każdą drugą sobotę miesiąca w godzinach od 9.00 do 11.00.